Nr. 3. Marzec 1908 Rok XXVII.

Przedświt

NASZA TAKTYKA.

II.*)

Wykazaliśmy, że partya nasza nie odegrała podczas epoki rewolucyjnej tej roli, jakiej się po niej spodziewać można było i należało, a co zatem idzie, i proletaryat polski nie osięgnął korzyści, które powinny były przypaść mu w udziale dzięki osłabieniu rządu. Zastrzegamy się tu, iż nie mamy na myśli wyłącznie korzyści bezpośrednich, natury politycznej lub ekonomicznej: umocnienie swego stanowiska w społeczeństwie, wykazanie, że jest się jedyną siłą, która przy odpowiednich warunkach, jest w stanie usunąć pewne zła społeczne, stanowi także korzyść, i to zupełnie realną w życiu politycznem.

I jeżeli przejdziemy teraz do przyczyn, które powodowały taki obrót rzeczy, to na pierwszy rzut oka zauważymy, że były niemi przedewszystkiem hamulce wewnętrzne, nie pozwalające partyi rozwinąć się w sposób odpowiedni. Ze słów naszych nie wynika bynajmniej, żebyśmy nie doceniali przeszkód, stawianych przez rząd, oraz partye mieszczańskie, wrogie dążeniom proletaryatu. Owszem, sądzimy właśnie, iż takie niedocenianie sił rządu ze strony naszych „praktycznych“ polityków, usiłujących zwęzić program partyjny, było jedną z przyczyn ich niepowodzenia. Tym ludziom wydawało się, iż gdy oni postawią na miejsce niepodległości — „wyodrębnienie prawnopaństwowe“, lub jeszcze lepiej „autonomię“, to już tę autonomię będą mieli zapewnioną. Tyle razy pisali oni i mówili o „zdychającym“ caracie, że i uwierzyli sami i wytworzyli w masach przeświadczenie, jakoby można było te, stale nazywane „możliwemi“ ustępstwa uzyskać drogą niewielkiego wysiłku. W rzeczywistości zaś, chcąc jeżeli nie uzyskać, to przynajmniej pokusić się na seryo o uzyskanie tych „możliwych“ zdobyczy, należało wyprowadzić w pole daleko większe siły, niż to zostało doko-

*) Patrz „Przedświt“ Nr. 1. z r. b.

nane. A winowajcami zaniedbania przez partyę tych sił nie byli ani Narodowi Demokraci, ani rząd carski, lecz właśnie sami członkowie naszej partyi, a przynajmniej ich część.

Stwierdziwszy to, przystąpimi do zbadania ideologii (oraz kryjących się za nią przyczyn społecznych), która wywołała i zawsze wywoływać u nas będzie podobne smutne objawy, o ile oczywiście zwalczoną nie zostanie przez ideologię przeciwną.

Pomocą nam będzie historya dawnych polskich ruchów rewolucyjnych. Nie pierwszy to bowiem raz kraj nasz był widownią tego, cośmy przeżyli w ciągu ubiegłych trzech lat. Owszem, ile razy na ziemi naszej szczęknął oręż, ile razy ta lub inna warstwa narodu porwała się do walki, zawsze spotkała się ona z kontrrewolucyą, czającą się w jej własnych szeregach.

Weźmy najklasyczniejszy przykład: powstanie roku 1830—31. Rozporządzało ono armią doskonale wyćwiczoną, skarbem zasobnym, a miało do zwalczenia carat, osłabiony dwiema niedawnemi wojnami (z Turcyą i Persyą), ze skarbem pustym i wojskiem rozrzuconem na olbrzymiej przestrzeni kraju, którego jeszcze żadna kolej nie przecinała. W pierwszych chwilach powstania rozporządzalne siły rosyjskie tak były słabe, że jedyny, stojący nad granicami Królestwa korpus Rozena miał aż do 1 stycznia 1831 r. rozkaz cofania się bez wystrzału do Wilna w razie, gdyby armia polska przekroczyła Bóg. Litwa i Ukraina mogły być zatem kosztem niewielkiego wysiłku zajęte, mogły dostarczyć rekruta, żywności, zasobów materyalnych w rozmiarach, które by w niezmierny sposób podniosły szanse zwycięstwa. A i później, gdy to wyzyskane nie zostało, i wojna z Rosyą toczyła się już tylko w obrębie terytoryum Królestwa, jeszcze wtedy według świadectwa rosyjskich historyków, armia rosyjska nie raz znajdowała się nad brzegiem przepaści.

Ale w jakiż sposób rewolucya polska miała z tego skorzystać, gdy wbrew oporowi małej garstki ludzi, patrzących trzeźwo w przyszłość, wytężała ona swą energię nie na gromadzenie jaknajwiększych sił, ale w tym kierunku, aby zbytnio nie rozdrażnić cara Mikołaja! Generałom polskim nie brakło ani odwagi, ani nieraz i talentów wojskowych, ale nie mieli oni wiary w możność zwycięstwa i dlatego nie starali się o większe zasoby. „Im więcej wojska, tem więcej trupem paść musi“ — powiedział Chłopicki, widząc pod Grochowem wojsko do 50.0000 dochodzące, a żeby się „raz, ale porządnie wykropić“ — co

według niego stanowiło jedyny z wojskowego punktu widzenia możliwy cel powstania — „do tego i 30.000 wystarczy“. Ta sama psychologia dopuściła wyjścia z kraju Konstantego z armią rosyjską, gdyż ona „zliberalizuje kraje rosyjskie“*) i sprzeciwiła się powiększeniu armii polskiej ochotnikami, „gdyż hołoty nie potrzeba dla ocalenia wojskowego honoru“**). Umysły kierowników rewolucyi 1830 r. tak było zahypnotyzowane przeświadczeniem konieczności klęski Polaków, że armia rosyjska, przekroczywszy po 2 miesiącach granice Królestwa, nie napotykała z początku żadnego oporu. Czar prysł nareszcie — po 2 tygodniach cofania się — gdy Dwernicki z małym oddziałkiem zniósł pod Stoczkiem trzykrotnie silniejszą armię Geismara, w 2 godzinnej bitwie starł z powierzchni ziemi dywizyę jazdy. Ale i wtedy, i później, gdy wyższość wojska polskiego nad rosyjskiem setki razy została stwierdzona, polski rząd rewolucyjny zrozumiał tylko, iż honoru bronić można; nie przeszło mu przez głowę, że można było bronić kraju.

To też zamiast sposobić się do walki, szukano aliansów, spodziewano się pomocy austryackiej w zamian za przyobiecaną koronę polską któremu z arcyksiążąt, i doczekano się wzięcia Warszawy, oraz wyjścia po za granice kraju 70.000 żołnierza polskiego, podczas gdy powstanie rozpoczęte zostało z 45.000!

A to, co zaszło w roku 1830, miało powtórzyć się później, przy każdej sposobności. W roku 1848, gdy za przykładem rewolucyi berlińskiej, rozpoczyna się ruch narodowy w Poznańskiem, gdy powstanie przybiera odrazu charakter ludowy, tłumy włościan gromadzą się po miasteczkach i żądają broni, a rząd pruski bezsilny jeszcze jest wobec rewolucyi we własnem społeczeństwie, jakim był pierwszy krok tych, którzy objęli nad ruchem dowództwo? Oto sprzeciwiają się oni planowi żołnierzy Polaków, którzy chcieli zawładnąć fortem poznańskim Winiary***); później zaś rozpuszczają tylu włościan, ilu mogą, utrudniają innym dostęp do obozów, sprzeciwiają się planowi Mierosławskiego, który chce wyzyskać rozejm Jarosławiecki, zawarty z armią pruską, przepuszczać przez obozy polskie jaknajwiększą ilość włościan i pomnożyć kilkakrotnie siły polskie. Doczekują się w ten sposób zwy-

---

*) Mochnacki. T. II. str. 128.

**) Mierosławski. Powstanie narodu polskiego w r. 1830—31. T. I. str. 67.

***) K. Rakowski. Powstanie poznańskie w r. 1848, str. 81.

cięstwa reakcyi w Berlinie, poczem następuje krótka kampania, rozbicie polskiej armii, rzeź i torturowanie jeńców... A tymczasem ruch konstytucyjny niemiecki, w którym ci przemądrzy politycy poznańscy pokładali nadzieje, uległ temu samemu losowi, co i polski. Prawda, odrodził się później, ale po to, żeby uchwalać barbarzyńskie prawa przeciwko Polakom.

W r. 1863 widzimy to samo zjawisko: zaledwo zginął na polu walki, na szubienicach lub od kul hrabiowskich morderców pierwszy Rząd Narodowy, natychmiast biorą górę elementy, które wszelkiemi siłami starają się powstrzymać rozpęd rewolucyjny powstania. Na miejsce wojny ludowej, która stanowiła ideał Mierosławskiego i „czerwonych“, zjawia się partyzantka, ta „sztuka szukania nieprzyjaciela tam, gdzie go niema“, jak się wyraził Mierosławski, zaczyna się udzielanie dymisyi ludowym przewódcom, pragnącym poruszyć masy ludowe, a za to rozkwita dyplomacya i szukanie pomocy u obcych mocarstw. Agentem zagranicznym Rządu Narodowego zostaje mianowany hr. Władysław Zamoyski, który bawi się w fantasmagorye, jako to: któryś z arcyksiążąt austryackich, obwołany królem Polski „znajdzie bez trudu sprzymierzeńców i pożyczkę, a podwajając w kilka tygodni swe wojsko, uderzy na Rosyę i zmusi ją w kilka miesięcy do powrotu do siebie“ *). To oczekiwanie pomocy zewnętrznej paraliżuje siły powstańców i powstrzymuje ich od wciągania do ruchu mas ludowych, które mogłyby zniechęcić ukoronowanych „sojuszników“. I jeszcze raz skutek był ten, że nie wydobyto z narodu sił, które on posiadał, łudzono się zaś nadzieją pomocy zewnętrznej, która nie przyszła i przyjść nie mogła. Pomoc uzyskuje bowiem tylko ten, kto siły posiada, a dla bezsilnej ruchawki polskiej ze strony mocarstw, nawet mających jakieś rachunki do załatwienia z Rosyą, mógł być rzucony najwyżej ochłap platonicznego współczucia.

Jednem słowem w całej naszej historyi rewolucyjnej spotykamy się z tem zjawiskiem, że obok mniejszości prawdziwie rewolucyjnej, życzącej sobie zbrojenia mas ludowych i walki, jest ogromna masa sceptyków, głęboko przeświadczonych o naszej bezsilności, którzy biorą wprawdzie udział w ruchu, ale tylko po to, żeby go paraliżować, a wzamian stwarzają sobie najróżniejsze teorye na

*) Artykuł Wł. Zam. w „Le monde illustré“ z d. 5 grudnia 1863, cytowany u B. Limanowskiego, Hist. powst. narodu polskiego 1863 i 64 r. T. II, str. 164.

poparcie swych nadziei na pomoc zewnętrzną. Pomoc ta przybiera najrozmaitsze formy, zależnie od stanowiska społecznego tych rewolucyonistów dziwnego autoramentu; bywał nią cesarz francuski, arcyksiążę austryacki, „zliberalizowana Rosya“, demokracya niemiecka i inne. Ale zawsze, zdaniem tych ludzi, należało oczekiwać zbawienia od sił, leżących po za obrębem tych sfer, na które rewolucye nasze mogły bezpośrednio oddziaływać, zawsze też opierano się zrewolucyonizowaniu tych rodzimych elementów, których wciągnięcie w wir walki mogłoby zniechęcić „postronnych sojuszników“.

Zjawisko tak powszechne, powtarzające się z matematyczną regularnością we wszystkich ruchach narodowych (szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nam na powiększenie ilości przykładów, które znajdujemy na każdej stronicy naszych dziejów porozbiorowych), musi mieć swe głębsze przyczyny. Streścimy je w paru słowach. W Polsce upadającej, różnice między stanami rozwinięte były wprost do potworności. Po za szczupłą garstką „obywateli“ kraju (w podwójnem słowa tego znaczeniu), odczuwających jego potrzeby, żyła swojem życiem olbrzymia masa obojętnego, martwego pod względem narodowym włościaństwa, zgnębionego przez ucisk szlachecki do stanu przedhistorycznej barbaryi. Widok tych biernych mas musiał odbierać energię i wiarę w swe siłe patryotom, nawet bardzo gorącym, tem bardziej zaś przeciętnym szlagonom, którzy w dodatku żyli przecież z krwawicy chłopskiej. Mocarstwa zaborcze, sztucznie utrzymujące taki stan rzeczy, sprzeciwiające się próbom zmiany i zaogniające walkę klasową polityką demagogiczną (Austrya przed r. 1848, Rosya jeszcze po powstaniu 1863 r.), wpływały ze swej strony na wytworzenie podobnego nastroju, który, przechodząc w tradycyi z pokolenia na pokolenie, utrwalał się i stanowił bezwiedne, ale niezmiernie potężne podłoże ideologii znacznej części inteligencyi polskiej, oddziaływał też na jednostki z pośród ludu. I gdy inne przyczyny społeczne, których wyliczać tu nie możemy, wywoływały jednak powstania, to zawsze się okazywało, że nazajutrz po wybuchu znaczna część „powstańców“ nie wierzy w możność zwycięstwa i będzie czyniła wszystko, na co ją stać, aby zwęzić rozmiary ruchu.

Po roku 1864 zmienia się budowa społeczeństwa naszego, dawne, rej wodzące w walce rewolucyjnej warstwy schodzą z widowni politycznej, występują natomiast nowe — proletaryat fabryczny, garść inteligencyi bezklasowej, która mu sekunduje i do czasu nim kieruje, wreszcie małorolne

i bezrolne włościaństwo. Potęgujący się iście po amerykańsku kapitalizm pcha te klasy do walki z rządem, a wkrótce, stwarzając w nich coraz nowe potrzeby, uświadamia je narodowo i budzi w nich dążenie do uzyskania najbardziej odpowiadającej ich interesom formy bytu politycznego — niepodległej republiki demokratycznej. Jako wyraz tego dążenia powstaje i rozwija się P. P. S. Ale umysły polskie, na które zwaliła się wichura kapitalizmu, nie były białą kartą, owszem panowały nad nimi całe sploty uczuć, dążeń, nastrojów wytworzonych w ciągu ubiegłego stulecia niewoli. To też obok P. P. S. powstaje zaraz Socyaldemokracya, z początku (a po części i dzisiaj) składająca się z żywiołów, które straciły lub nigdy nie posiadały potrzeb narodowych. I chociaż rozwijający się kapitalizm musi stwarzać w robotniku coraz silniejszy pęd do korzystania z wszystkich skarbów kultury narodowej, a co za tem idzie — do zdobycia odpowiadającego jego potrzebom ustroju politycznego, choć z tego powodu należy przypuszczać, że zniknięcie „esdectwa“ jest tylko kwestyą czasu, ale ten proces dojrzewania proletaryatu polskiego i roztapiania się różnych „przeżytków“ stanowej przeszłości oraz niewoli może trwać jeszcze pewien czas.

Ale i w łonie samej P. P. S. tylko część towarzyszy uświadamiała sobie konsekwencye, wynikające zarówno z położenia kraju naszego, jak i z programowego stanowiska partyi. Inni (a tyczy się to przedewszystkiem części „inteligencyi“ partyjnej) tkwili jeszcze głęboko w ideologii, wyssanej z mlekiem matki, odziedziczonej po przodkach, którzy przez szereg pokoleń wąpili w lepszą przyszłość. Różnica między tymi dwoma poglądami nie bardzo uwidoczniała się na zewnątrz w czasach zwykłych, ale musiała wybuchnąć jasnym płomieniem, gdy przyszła wojna, a z nią otworzyły się widoki na zmianę stosunków. Co robić, żeby przyczynić się najskuteczniej do tej zmiany? Według jednych należało wydobyć z własnego społeczeństwa jak największą potęgę rewolucyjną, gdyż ona jedna daje rękojmię powodzenia, inni gdzieindziej szukali zbawienia. Strejk powszechny, rewolucya rosyjska, nawet armia rosyjska — to były cudowne słowa, któremi hypnotyzowano się i od których oczekiwano cudu. Ażeby tych sojuszników nie zrazić, zaniedbywano — zupełnie, jakby to był r. 1831, 1863, a nie 1905 — poruszenia kwestyi polskiej, wypierano się separatyzmu, marnowano w ten sposób ogromne zasoby sił, które mogły się były skupić około partyi.

Ta ideologia strachu i bezsilności, wytworzona przez naszą historyę, stanowiła i stanowi czwartą potęgę rozbiorową w Polsce. Ona ta paraliżowała wszystkie usiłowania rewolucyjne za czasów dawniejszych, ona i dziś daje nam się we znaki. I tylko przez łzy, krew i cierpienia milionów, przez wszystkie bóle porodowe, towarzyszące narodzinom wszelkiej nowej formacyi społecznej, uwolnimy się od tej zmory, która ubezwładnia proletaryat polski, nie dozwalając mu spełnić zadania, do którego pchają go działające w jego łonie rozwojowe tendencye społeczne.

Ale, powiedzą nam, jest luka w naszem rozumowaniu. Czyż podobna przystosować powyższe objaśnienie do mas proletaryackich, które jednak tak samo, jak kierująca niemi lewicowa inteligencya, „nie walczyły o państwo polskie“, i czy z ich zachowania się w czasie wrzenia rewolucyjnego nie wynika, że marzenie o podobnej walce w przyszłości jest utopią? Otóż czas załatwić się i z tym liczmanem, który jak wiele innych puszczony został w obieg w ciągu lat ostatnich. Nie ulega wątpliwości, że masy, jako masy, nie kierowały się brakiem wiary w własne siły, stanowiącym podłoże ideologii endecko-pedecko-esdecko-lewicowej, choć i wśród proletaryatu są jednostki, których uświadomienie socyalistyczne jest tylko pozorne i które znajdują się jeszcze pod wpływem pojęć politycznych mieszczaństwa. A jeżeli lud jednak nie dokonał tego, co mógł i powinien był dokonać, to tylko dlatego, że okres rewolucyjny został nam przez wypadki z zewnątrz narzucony i nastąpił w chwili, gdy proletaryat nie miał jeszcze dość dojrzałości politycznej, by módz nadarzającą się sposobność w najwłaściwszy sposób wyzyskać. A z tego nie wynika bynajmniej, że w przyszłości powtórzy się ta sama historya. Proletaryat rozwija się ciągle, a nie ulega przecież wątpliwości, że gdyby wojna, z wszystkimi jej skutkami, nastąpiła jeszcze wcześniej, to nasi robociarze jeszcze mniej umiejętnie by z niej skorzystali.

Pocieszmy się, nie my jedni przeszliśmy przez podobne gorzkie doświadczenia. W r. 1851, gdy ówczesny prezydent republiki francuskiej, Ludwik Bonaparte, dokonał zamachu stanu, a republikanie powstali przeciwko niemu, proletaryat Paryża zachował się biernie, a na wołania rewolucyonistów, wzywających go do walki przeciwko uzurpatorowi, odpowiedział z pogardą: „nie będziemy ginęli dla waszych 25 franków!“ (mowa tu była o 25 fr., które dostają deputowani francuscy, jako dyety dzienne).

Ale myliłby się, kto by sądził wówczas, że i w przyszłości proletaryat paryski obojętnie będzie się odnosił do kwestyi formy rządu*), gdyż nie upłynęło 20 lat, jak potrafił on trzydziestu tysiącami trupów zasłać ulice Paryża, byle ocalić republikę. I ocalił ją, nawet ginąc. Ale to byli robotnicy nieuświadomieni — powiedzą nam. Pominiemy kwestyę, jak wysokie było „uświadomienie“ tych, którzy u nas „nie chcą państwa polskiego“ i znoszą rosyjskie i wskażemy, że w innym, późniejszym wypadku, w r. 1887, gdy generał Boulanger zakotłował całą Francyę swą demagogiczną agitacyą, część socyalistycznego proletaryatu poszła za tym zwykłym najmitą monarchistycznych pretendentów do tronu francuskiego, reszta zaś złączyła się z burżuazyą republikańską w sposób tak niefortunny, że socyalistyczny ruch francuski wprost zdziesiątkowany został. A jednak upłynęło zaledwo kilka lat i przy innej, podobnej okazyi, podczas Dreyfusyady, zagrażającej ponownie istnieniu republiki, stronnictwo socyalistyczne na tyle było już dojrzałe, że wyzyskało kryzys na swą korzyść, i ocaliło republikę i stało się najbardziej wpływową siłą socyalistyczną z całego świata!

Więc nie trapmy się bynajmniej tem, że proletaryat nasz uległ częściowo kierunkowi lewicowemu w r. 1905 i 1906. Owszem, musimy powiedzieć, że doświadczenie takie było bardzo użytecznem i nawet koniecznem. Bo to chyba każdy z nas dziś czuje, że gdyby wojna miała się powtórzyć i państwo rosyjskie zaczęło się znowu przewracać, to działalność proletaryatu polskiego byłaby zupełnie inną i, miejmy nadzieję, daleko skuteczniejszą. Ale żeby być tego pewnymi, musimy, nie cofając się przed niczem, zdać sobie sprawę z przeszłości i również wyraźnie wytknąć drogę na przyszłość.

---

*) Rzecz charakterystyczna, że nawet Marks, pisząc o zamachu stanu z d. 2 grudnia 1851 r., nie ogranicza się tem, iż wyjaśnia przyczyny apatyi proletaryatu, ale zdaje się ją usprawiedliwiać. Tak sądzić można z ustępu dzieła „Osiemnasty Brumaire Ludwika Bonaparte, przez K. Marksa. Hamburg 1885“, str. 95:

„Wszelkie poważne powstanie proletaryatu ożywiłoby burżuazyę, pogodziłoby ją z armią i zapewniłoby robotnikom drugą porażkę czerwcową“.

Swoją drogą Marksowi nie przeszło przez głowę wysnuć stąd wniosku, że robotnicy francuscy nie powstaną nigdy i nie powinni walczyć o „burżuazyjne państwo francuskie“. Takie głupstwa po za obrębem naszych Ryczywołów, mówi już dziś tylko Hervé.

Kilka słów w sprawie dalszej ewolucyi umiarkowańców.

Historyczną zasługą twórców i teoretyków P. P. S. było sformułowanie poglądu, że dążenie do niepodległości narodowej tak samo wypływa z potrzeb i interesów klasy robotniczej, jak i dążenie do zastąpienia ustroju kapitalistycznego przez socyalistyczny. Pogląd ten, najgruntowniej uzasadniony w licznych pracach tow. M. Luśni (K. Krauza), nadał postulatom programowym P. P. S. charakter wszechstronny, wyczerpujący całokształt aspiracyj proletaryatu — tak ekonomiczno-społecznych, jak i polityczno-narodowych. Wstępując w szeregi P. P. S., robotnik czuł, że partya ta dąży do zaspokojenia wszystkich jego potrzeb, w jej programie widział odbicie pełni swej ideologii klasowej. Stając na gruncie programu P. P. S., robotnik polski tem samem stawał się niedostępnym dla ideologii klas innych — i to nawet dla ideologii, podanej mu w formie, przystosowanej do jego potrzeb i aspiracyj. Albowiem sympatyczne dla niego pierwiastki, któreby mogła zawierać ideologia obcej i wrogiej dlań klasy, tkwiły w programie P. P. S. w postaci postulatów, organicznie zespolonych z całokształtem jego interesów i dążeń klasowych.

Ideologia klas innych szukała dostępu do polskiej klasy robotniczej dwiema drogami: w formie „esdekostwa“ i w postaci drobno-mieszczańskich marzeń o niepodlegości.

Dziwaczna mieszanina ugodowości z anarchizmem, obficie podlana sosem specyficznie pojmowanego marksizmu, a występująca u nas pod firmą t. zw. „Socyaldemokracyi“, jest w istocie swej płodem ideologii wielkich kapitalistów. Żonglerskie utożsamianie interesów proletaryatu z interesami wielkich przemysłowców — to kanwa, na której nasza „Socyaldemokracya“ wyszywa czerwoną włóczką socyalistyczne postulaty ekonomiczno-społeczne robotników, koordynując je z ugodowemi aspiracyami fabrykantów, drżących o „rynki wschodnie“. Te właśnie postulaty socyalistyczne mogłyby pociągnąć ku sobie bezkrytyczne masy robotników, gdyby nie istniała P. P. S., w której programie społeczno-ekonomiczne postulaty międzynarodowego socyalizmu były organicznie zespolone z potrzebami polityczno-narodowemi polskiej klasy robotniczej. Widzimy też, że aż do zapanowania w P. P. S. t. zw. „nowego kursu“ — t. j. aż do zejścia faktycznego kierowników partyi z gruntu programu P. P. S. — nasza „Socyaldemokracya“ była zjawiskiem, zupełnie oderwanem od ży-

cia realnego mas, bezsilną grupą inteligencyi, bezskutecznie w ciągu lat 10-ciu usiłującej zyskać grunt wśród proletaryatu polskiego.

Zupełnie to samo było i z wpływami drobnomieszczańskiego patryotyzmu. Bezwątpienia i tradycye powstańcze, żywe w miejskiej klasie robotniczej, i odczuwanie ucisku narodowościowego wraz z nienawiścią do obcego najazdu stanowiły podłoże, na którem niepodległościowe frazesy Narodowej Demokracyi mogłyby zagarniać plon obfity dla tej partyi w sferze robotniczej. Mogłyby znowuż tylko w tym wypadku, gdy robotnik polski nie znajdował w programie P. P. S. zaspokojenia swych dążeń narodowych w ścisłem zespoleniu z zadosyć uczynieniem potrzebom klasowym proletaryatu. I oto aż do zapanowania w P. P. S. „nowego kursu", odrzucającego faktycznie program niepodległościowy, N. D. w sferze robotniczej jest wielkością, pozbawioną wszelkiego znaczenia.

Tak więc niepodległościowy program P. P. S. był tamą dla szerzenia się wpływów ideologii nieproletaryackiej w polskiej klasie robotniczej. Dopóki program ten był drogowskazem działalności partyi, dopóty i „Socyaldemokracya" i Narodowa Demokracya wpływów poważniejszych na proletaryat polski wywierać nie mogły. Z chwilą jednakże, kiedy „nowy kurs" staje się w P. P. S. panem sytuacyi, widzimy, że zastępy robotników — „socyaldemokratów" i członków „Narodowego Związku Robotników" poczynają wzrastać gwałtownie na siłach.

Zjawisko to stanie się dla nas zupełnie zrozumiałem, jeśli przyjrzymy się bliżej charakterowi i ewolucyom „nowego kursu" w P. P. S.

Pierwszym objawem t. zw. „nowego kursu" w naszej partyi były broszury Konrada Stefańskiego „Na dziś" (Kraków. Nakładem autora. 1904, 1905). Zawierały one zresztą w postaci zalążkowej wszystko to, co później w ciągu trzech lat przyozdabiało występy publicystyczne „teoretyków" naszej „lewicy". Tow. Konrad Stefański występuje przeciwko hasłom walki zbrojnej o niepodległość i wogóle przeciwko powstaniu, żąda aby postulat niepodległości został został zastąpiony „na dziś" przez żądanie „rządów autonomicznych kraju" i radzi „wezwać do wspólnego działania Ligę Narodową i wykluwające się stronnictwo opozycyjne", aby w końcu (w drugiej broszurze z seryi „Na dziś") oświadczyć: „musimy zdobyć sobie choć cokolwiek dogodniejsze warunki rozwoju, jako Polacy i jako socyaliści" (str. 27). W poglądach tow. Stefańskiego odbija się jak w zwierciadle małoduszna niewiara w siły własnej partyi, w siły polskiego proletaryatu. Niewiara ta każe mu kurczyć jak najtchórzliwiej po-

stulaty programowe i szukać pomocy nietylko w obozie istniejących, ale nawet dopiero „wykluwających się“ partyj burżuazyjnych. Z wszechstronności aspiracyj P. P. S. u tow. K. Stefańskiego nie znajdujemy już ani śladu. Nie marzy on nawet o tem, aby partya mogła odegrać tę rolę, jaka musiałaby jej przypaść w udziale, gdyby szła konsekwentnie naprzód w kierunku, wytkniętym jej przez jej własny program. Gotów z góry już dzielić się kierownictwem z Ligą Narodową i przyszłą P. D. i w ten sposób stwierdzić, że P. P. S. nie jest zdolna wywiązać się z przyjętych na siebie wobec proletaryatu obowiązków.

Ta małoduszna niewiara we własne siły, szczerze wypowiedziana „prywatnie“ przez tow. Konrada Stefańskiego, występuje coraz wyraźniej w urzędowych wypowiedzeniach się partyi, w miarę tego, jak do steru w niej przychodzą t. zw. „młodzi“. „Nowy kurs“, początkowo lękliwie, jakby wzdragając się, następnie już coraz śmielej i coraz szybciej wyzbywa się stanowiska programowego P. P. S. Niepodległość zostaje zastąpiona przez Konstytuantę, którą każdy w partyi tłómaczył sobie jak mu się żywnie podobało, wkładając w pojęcie „prawno-państwowego usamodzielnienia“ sens najrozmaitszy. „Rada“ partyjna, która niby miała naprawić to, co tak lekkomyślnie uchwalił t. zw. VII zjazd, wprowadziła nowy galimatyas, z którego na VIII zjeździe omal nie wyłoniła się „federacya“, dość popularna wśród leniących się myśleć członków partyi. W końcu, już po rozłamie, „nowy kurs“, od przeszło roku stanowiący Frakcyę Umiarkowaną, zerwał ostatecznie z wszelkimi dwuznacznikami i otwarcie dobił do portu ugodowo-narodowo-demokratyczno-pedeckiej autonomii „Polski“ *) organicznie wcielonej do Rosyi.

Ewolucya „nowego kursu“ i Frakcyi Umiarkowanej w ciągu ostatnich trzech lat jest właściwie zbliżaniem się jej ideologii do ideologii burżuazyjnej. Otóż w miarę tego jak „nowokursowcy“ wyrzekali się programu, uwzględniającego całokształt potrzeb i interesów proletaryatu, znikała i ta tama, która powstrzymywała szerzenie się wśród robotników wpływów partyj, reprezentujących ideologię poszczególnych klas nieproletaryackich. Stopniowo ulegający „nowokursowcom“ robotnicy zostali pozbawieni odporności na oddziaływanie innych partyj, dla mas zaś, które dotąd nie były objęte wpływami P. P. S., ta ostatnia utraciła swą siłę przyciągającą. I oto widzimy, że robotnicy tłumnie dążą pod sztandary Narodowej Demokracyi i S. D. Wśród mas,

*) „Polską“ (z rosyjska) Frakcya Umiarkowana w swem sprawozdaniu ze zjazdu nazywa... 10 gubernij Królestwa Polskiego.

ulegających poprzednio wpływom „nowego kursu“ w P. P. S., odbyła się ta sama ewolucya, co i wśród ich przywódców, choć u pierwszych przybrała ona formy nieco odmienne, nacechowane większą szczerością i żywiołowością.

Przywódcy Frakcyi Umiarkowanej, zastępując klasowo-proletaryacką ideologię niepodległościową przez zapożyczony u Narodowej czy Postępowej Demokracyi postulat autonomii, nie przestawali twierdzić, że są niepodległościowcami i w dalszym ciągu mianowali się pps-owcami. Masy, widząc, że P. P. S. wyrzeka się swego stanowiska obrony **wszystkich** interesów klasy robotniczej, zrywają szczerze z tą, nową, P. P. S. i idą tłumnie czy to do obiecującej im obronę ich interesów narodowych N. D., czy też do energicznie wymachującej sztandarem obrony interesów ekonomicznych robotników, a nie szczędzącej frazesów demagogicznych S. D.

Powstanie Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. uratowało bardzo znaczną część proletaryatu od przejścia do obozów, całkowicie lub częściowo kierowanych ideologią burżuazyjną. Z drugiej jednakże strony, pozbawiając Frakcyę Umiarkowaną wszelkich wpływów na żywioły rewolucyjne, musiało oddziałać przyspieszająco na dalszą ewolucyę niedobitków „nowego kursu“.

Panuje u nas przekonanie, że ewolucya ta musi się zakończyć przejściem Frakcyi Umiarkowanej do S. D. K. P. i L. Zapewne, znaczna część obecnych członków Frakcyi Umiarkowanej zostanie pochłonięta przez obóz esdecki, lecz nie sądzę, aby się tem wyczerpała całkowicie ewolucya Frakcyi Umiarkowanej. Ostatni zjazd jej tak niedwuznacznie wyrzekł się wszelkich nawet pozorów rewolucyjności, z takim naciskiem wskazał drogę pracy pokojowo-kulturalnej, jako jedyne wyjście dla partyi, że ułatwił tem ogromnie zlanie się jej (jeśli nie w całości, to bodaj częściowo) z Pedecyą. Bądź co bądź „Socyaldemokracya“, jakkolwiek faktycznie również ugodowa, w swych zapędach antyrewolucyjnych nigdy nie szła tak daleko jak Frakcya Umiarkowana na swym zjeździe. To też przyjście na łono S. D. K. P. i L. żywiołów tak bezwzględnie kontrrewolucyjnych nie pójdzie chyba łatwo. I esdecy bowiem chyba rozumieją, że nie jest to element pożądany (jeśli nie ze względu na „dziś“, to przynajmniej ze względu na „jutro“) dla partyi, nie wyrzekającej się kategorycznie i raz na zawsze wszelkiego czynu rewolucyjnego. Natomiast P. D. musi w naszych „umiarkowańcach“ powitać żywioł bliski i pokrewny. Pokojowa praca kulturalna z wyrzeczeniem się wszelkich ostrych środków walki — wszakżeż to taktyka P. D. A autonomia Królestwa Polskiego — przecież to wspólna platforma, łącząca Fr. Umiarkowaną z tąż

samą Pedecyą. I choćby teoretycy Frakcyi Umiarkowanej nie wiedzieć jak wymownie tłómaczyli różnice między ideałami społecznymi P. D. a Fr. Um., to jedna wspólna taktyka na dziś i wspólny program polityczny wraz z jednakowo odczuwaną nienawiścią do czynu rewołucyjnego musi pchać znaczną część umiarkowańców do P. D. I to tem bardziej, że występowanie pod firmą Pedecyi jest i będzie daleko wygodniejsze od pozostawania pod sztandarem socyalistycznym, chociażby nawet tak lojalnym na punkcie państwowości rosyjskiej jak S. D. *St. Os...arz.*

Płaca robocza i ceny towarów.

W latach ostatnich, tak znamiennych ożywionym ruchem strejkowym, prasa mieszczańska starała się wszędzie straszakiem drożyzny obudzić wśród szerokich warstw publiczności niechęć ku walczącym o lepsze warunki pracy robotnikom. Niemiłe wrażenie, wywołane nieraz ogłaszaniem przyczyn strejku i żądań, które, jak bolesnej sławy walka piekarzy galicyjskich o ręcznik, siennik i 14-godzinny dzień roboczy, w błyskawicznem świetle ukazują oczom obojętnych i bezmyślnych dotychczas widzów położenie najemników i cały ból tego słowa — starano się natychmiast zatrzeć odwołaniem się do „własnego dobrze zrozumianego interesu" kupującej publiczności. Jako środek kojący drgnienia współczucia groźne, bo mogące szukać ujścia w materyalnem i moralnem wsparciu strejkujących, mogące wpłynąć na zachowanie się władz i ciał ustawodawczych, na szpaltach pism, broniących interesów mieszczańskich, pojawiać się poczęły lamenty nad niskimi zyskami przedsiębiorców i mniej lub więcej jawne pogróżki, że podwyższenie płac podwyższenie cen towarów pociągnąć za sobą musi.

Groźby te, studzące rzeczywiście rozpalone miłością społeczną serca tej przedziwnie złożonej masy, zwanej publicznością, nie podawały zazwyczaj żadnych cyfr i nie łączyły się z rozpatrywaniem warunków rynkowych lub sposobu tworzenia się cen. Biła z nich tylko naiwna wiara, że zysk jest wielkością świętą, nienaruszalną, doliczaną do cen towaru i składaną kornie przez ogół w uznaniu społecznych zasług kapitału, że o grosz nawet zmaleć nie może. Tu i owdzie błąkały się wśród nich i okruchy mieszczańskiej mądrości

ekonomicznej, wedle której, bez względu na koszta wytwarzania i ceny robocizny, cena rynkowa towaru musi zapewnić kapitaliście zysk danej wielkości, bo inaczej — no bo inaczej gotów on wycofać się z „pracy“. I dlatego to podwyższenie robocizny musi spowodować podwyższenie cen towarów, sprowadzić częściową lub ogólną drożyznę. Sprzeciwiający się podwyżce płac kapitalista broni zatem niskich cen, możności obfitszego zaspakajania potrzeb, staje się rzecznikiem ogólnego dobra, a walczący o polepszenie warunków bytu robotnik — zasklepionym w ciasnych interesach egoistą, pragnącym wzbogacić się kosztem niewinnych ofiar.

I tu publiczność miałaby się jeszcze wahać w swych sympatyach?

Zajścia lat ostatnich bałamutnym tym wywodom dodawały ciągle świeżego karmu. W okół nabrzmiewały ceny wszystkich prawie gotowych do użytku towarów i surowców, a w walkach strejkowych uzyskiwała jedna kategorya robotników za drugą podwyższenie płac. Widoczna współczesność tych poruszeń pozwalała wiązać je z sobą przyczynowo w złej czy dobrej wierze i zwalać winę drożyzny na chciwość robotników, zmuszającą przedsiębiorców do stawiania wyższych cen.

Istotny przebieg rzeczy bezstronnemu badaczowi zupełnie inne wszakże wykazywał związki. Trwały urodzaj, który nastąpił po kryzysowych latach 1900—1902, wzbogacił sfery ziemiańskie i spotęgował tem samem zapotrzebowanie na towary przemysłowe, maszyny i narzędzia rolnicze. Zwiększone zapotrzebowanie pociągnęło za sobą rozszerzenie zakresu produkcyi bądź to przez zwiększenie istniejących już przedsiębiorstw, bądź — przez zakładanie nowych, które znów samo przez się stało się źródłem zwiększonego zapotrzebowania na materyały budowlane, surowce, środki przewozowe itd. Ożywienie, wywołane żywszym popytem w pewnej gałęzi wytwarzania, zaczęło się naturalnym biegiem udzielać kolejno innym. Rynki nietylko pozbywały się szybko wszelkich zapasów, ale wkrótce nie mogły podążyć za zamówieniami. Już nie fabrykant o odbiorcę, ale przeciwnie, odbiorca starał się teraz o względy fabrykanta, który mógł samowolnie dyktować termin dostawy, warunki zapłaty, a w końcu i cenę.

Silne współzawodnictwo między odbiorcami o możność nabycia towaru, którego teraz nagle brakło na rynku, pozwoliło podnieść ceny towarów najpierw w dziedzinach bezpośrednio odczuwających wzrost zakupów, wywołanych dobrobytem ziemiaństwa. Następnie właściciele wszystkich prawie surowców, w które się przedsiębiorcy dzięki ożywieniu rynkowemu w silniejszej niż poprzednio mierze zaopatrywać mu-

sieli, podnieśli też swoje ceny. W zamian za możność wyzyskania korzystnej chwili płacili sami przedsiębiorcy za wszystko drożej — ale też ciągle jeszcze za szczupło zasilany rynek zapewniał im ceny, pokrywające wszelkie koszta.

Gałęzie przemysłu, skartelowane i opanowane przez wielki kapitał finansowy, występujące na rynku pod jednolitem kierownictwem, zdołały najlepiej wyzyskać sytuacyę. Narzuciły one rynkowi, na którym z powodu nagłego rozszerzenia produkcyi ogromnie się wzmogło zapotrzebowanie na węgiel, żelazo itd., z całą brutalnością możliwie najwyższe ceny, nie dające się zupełnie wytłómaczyć podwyższeniem kosztów produkcyi, spowodowanem przez podwyżkę w robociznie. Wykazują to cyfry.

Według sprawozdania austryackiego ministeryum rolnictwa wynosiła wartość pieniężna produktu w kopalniach węgla kamiennego:

W roku 1905	99.874.726 koron
W roku 1906	118.063.250 koron
Nadwyżka wynosi .	18.188.524 koron

Płace robocze wyniosły:

W roku 1905	47.325.380 koron
W roku 1906	51.355.470 koron
Nadwyżka wynosi .	4.030.090 koron

czyli tylko 22% nadwyżki zysku właścicieli!

W kopalniach rudy żelaznej wypadał przeciętnie na 1-go robotnika w 1905 r. produkt wartości 13,510 kor., w r. 1906 natomiast 14,652, a zatem o **1,142** kor. więcej. Największe zaś polepszenie płacy wyniosło równocześnie 49 hal. dziennie, czyli **176** kor. za 360 dni, czyli zaledwo 14% zwyżki zysku właścicieli!

Tam, gdzie kapitał może współzawodnictwo i zwiększenie dowozu wykluczyć lub przynajmniej znacznie ograniczyć, tam cena towaru zależy wyłącznie od zapotrzebowania. Czy obliczenia kupieckie nakażą przytem sprzedawać taniej i szukać zysków w dużym obrocie, czy przeciwnie zwężyć wytwarzanie i sprzedawać jednostkę towaru po cenach wyższych, zależy to już od warunków zbytu w danym przemyśle. Zawsze jednak o wysokości cen rozstrzygają nie koszta wytwarzania, a zatem i nie cena robocizny, ale mniejsza lub większa bezbronność odbiorców wobec kapitału, który ciągnie z rynku stale możliwie największy haracz.

Od stosunku podaży do popytu zależą również i ceny w innych gałęziach produkcyi, ale tutaj już wyższe ponad

przeciętną stopę zyski pewnej grupy przedsiębiorców stają się przynętą dla nowych kapitałów. Przy wzroście ceny towaru zwiększa się zaraz wytwarzanie jego i dowóz i wkrótce utrudnione warunki zbytu zaostrzają współzawodnictwo między sprzedającymi, obniżają ceny i sprowadzają zyski do przeciętnego poziomu.

W ten to sposób, wśród ciągłego zwiększania się i zmniejszania masy kapitałów, zajętych w podlegających wolnemu współzawodnictwu gałęziach przemysłu, wyrównują się zyski, zbierane przez poszczególne grupy kapitalistów, wytwarza się pewna przeciętna stopa procentowa. Uzyskanie zysku tej przeciętnej wysokości jest rzeczywiście dla kapitału warunkiem pozostania w danej dziedzinie produkcyi. W groźbie „wycofania się“ tkwi też wiele słuszności: jeśli zysk w pewnej dziedzinie produkcyi spada poniżej przeciętnej stopy, kapitał szuka korzystniejszego umieszczenia, równych innym zysków. Sama wysokość tych zysków wszakże, wysokość przeciętnej stopy procentowej nie jest wcale wielkością stałą, ani przez rynek kapitałowi poręczoną.

Znaczne podwyższenie cen robocizny w pewnej gałęzi pracy — nazwijmy ją A — nie może spowodować bezpośrednio podwyżki cen towarów. Bez względu bowiem na wysokość robocizny przedsiębiorca każdy żąda i bez tego za swój towar cen możliwie najwyższych — o ile się tylko nie obawia, aby jego współzawodnik niższych nie postawił. Ale gałąź ta przemysłu traci wkrótce dla kapitalistów cały swój powab — daje bowiem niższe od przeciętnych zyski. Będą ją więc omijać — rzucając się w zwiększonej masie do innych dziedzin, n. p. do B.

Zwiększony napływ kapitałów w B wywołuje tutaj przedewszystkiem zwiększone zapotrzebowanie na siłę roboczą. Ceny robocizny idą więc i tutaj w górę i tak właśnie, może zwycięska walka robotników w pewnym zawodzie wpłynąć na podwyższenie płac, bądź to ogólne, bądź to ograniczone na zawody, wabiące świeżo zwolnione gdzieindziej kapitały.

Równocześnie z wywołanem przez upływ kapitałów z A zwiększeniem zapotrzebowania na siłę roboczą w B i w innych gałęziach pracy zwiększa się tutaj zaofiarowanie towarów. Spadają ceny a z niemi i zyski i tak już nadwątlone wyższemi cenami robocizny. Teraz już przeciętna stopa zysków w B i innych przestaje być wyższą niźli ją posiada A, a więc równocześnie przestaje istnieć i przyczyna, dla której kapitały z A przenosiły się do innych dziedzin.

Poczyna się więc teraz odwrotna wędrówka kapitału — który już gdzieindziej nie ma lepszych widoków na zyski — do A, a wśród tej wędrówki ceny w A, chwilowo może pod-

niesione słabszą wskutek zwężonej produkcyi podażą, spadają do poprzedniego poziomu.

Podwyższenie robocizny pociąga za sobą, jak widzimy, nie podwyższenie cen, ale zmniejszenie przeciętnej stopy zysków, która nie jest wielkością stałą, ale wynikiem walk o płacę, o podział bogactw stworzonych pracą robotnika.

Cała wartość produktu, której pieniężnym wyrazem jest cena, zależy od wysiłku wytwórczego, od ilości wydanej nań społecznej pracy. Część tej pracy wydaje robotnik na własne utrzymanie, nabywa ją za robociznę, część zaś drugą — zatrzymują dla siebie właściciele środków produkcyi. Jest to praca dodatkowa, stwarzająca dodatkową wartość, skrystalizowaną w dodatkowym produkcie, jest to fundusz, z którego czerpane są zyski. Im większą jest płaca robocza, im większa część stworzonego rocznie wysiłkiem robotnika bogactwa wraca do klasy robotniczej, tem mniejszą jest wartość dodatkowa, tem mniejszym fundusz, z którego płyną zyski, tem mniejsza jest zatem i przeciętna stopa zysku, czyli część zysku, przypadająca na kapitały równej wielkości.

Bez względu na stosunek, w jakim każdy poszczególny przedsiębiorca dzieli swój kapitał na stały i zmienny, tj. na zakupno środków pracy i siły roboczej, bez względu zatem na masę pracy dodatkowej, jaką on ze swych robotników wyciska, kapitał jego musi mu dawać dochód nie mniejszy od kapitałów innych równej wielkości. Wielkość jego kapitału, to przecież wielkość jego społecznej władzy, równej zaś społecznej władzy należy się równy udział w owocach cudzej pracy. Towar wytwarzany, sposób wytwarzania, maszyna, robotnik, wszystko to przecież dla kapitalisty formy przypadkowe, obojętne, które gotów on w każdej chwili wymienić na inne, jeśliby dotychczasowy wybór niekorzystnym się okazał. Cały swój majątek wkłada on w przedsiębiorstwo i cały w przedsiębiorstwo włożony kapitał musi mu dawać dochód. Jeśli społeczeństwo od niego wymaga, aby większą część swoich pieniędzy umieścił w maszynach, oszczędzających pracę, lecz nie wytwarzających nowej wartości, ani nadwartości, a mniejszą tylko część — w zakupnie siły roboczej, dającej darmową pracę — on na tem tracić nie myśli. W każdej chwili bowiem posiada możność przeniesienia swego kapitału do gałęzi przemysłu, mających niższy organiczny skład kapitału, tj. zatrudniających i wyzyskujących więcej robotników. Tylko jeśli rynek wynagradza go w cenie towaru za zmniejszoną możność wyzysku, zatrzyma on raz zajętą placówkę.

Poprzez wahania w stosunku podaży do popytu ustalają się więc ceny towarów w ten sposób, że towar, płynący z gałęzi przemysłu o wysokim składzie organicznym (wyższy ka-

pitał stały, niższy zmienny), bywa sprzedawany wyżej, a towar płynący z gałęzi przemysłu o niższym składzie organicznym nieco niżej rzeczywistej wartości. W ten sposób część kapitalistów otrzymuje z rynku więcej wartości dodatkowej, niźli w własnem przedsiębiorstwie z robotników swoich wyciska, część mniej, ale za to cała masa nieopłaconej darmowej pracy, którą proletaryat złożyć musiał, rozdzieloną zostaje do równych części między równe kapitały.

Równość ta wszakże — jest to tylko pewien sposób podziału, w którym kapitalista ucieleśnia swe jedyne szczere pojęcie równości, to tylko walka w obozie posiadających o łup, wydarty w klasowych zapasach. Zarówno kapitaliści, jak i cała rzesza, wyruszająca tak skwapliwie na ich obronę ze swą pseudo-uczonością, zapominają wszakże, że równość ta jest tylko równością podziału pewnej zmiennej wielkości. Tuż za kapitalistyczną „równością“ stoi klasa robotnicza, ciągle szykująca swe szeregi, ciągle na nowo gotowa do boju — aż zniknie całkiem ten haracz, rozdzielany z całą kapitalistyczną słusznością i sprawiedliwością między posiadających.

Hel. Ławska.

Wybory do sejmu galicyjskiego.

Ostatnie wybory sejmowe — najważniejsze, jakie kiedykolwiek były — bo odbyte pod znakiem reformy wyborczej do sejmu — były parodyą wyborów. Ospałość i apatya, martwota — oto ich cechy. W jednym Lwowie toczyła się właściwa walka wyborcza. Po za tem tylko w rusińskich okręgach walczyły ze sobą różne stronnictwa. Miasta galicyjskie i wieś zachodnio-galicyjska wybierały bez walki posłów do sejmu krajowego.

Wybory te były kuryalne, jawne, pośrednie. Lud pracujący, proletaryusz wiejski i miejski, najbiedniejszy chłop prawa głosowania do sejmu nie posiada. Rzesze proletaryatu miejskiego i wiejskiego, które rząd centralny, korona, parlament przywilejów obdarzył równem prawem wyborczem, nie mogą go wykonać w własnym kraju. Polska większość sejmowa nie podzieliła się z ludem władzą prawodawczą, której udzielili mu szlachcice niemieccy i czescy. Część proletaryatu czeskiego, zamieszkująca Morawię, już do sejmu swego będzie posłów wysyłała, otrzymała bodaj 5-tą kuryę z kilkunastoma mandatami; — chrześcijańsko-socyalni, najzaciętsi wrogowie klasy robotniczej, obdarzyli proletaryat niemiecki prawem

wyborczem do sejmu dolno-austryackiego. Jedyna Galicya — jak pod względem ekonomicznym najbiedniejsza, tak i społecznie i politycznie najnędzniejsza.

A w żadnym kraju lud tak gorąco, tak usilnie nie upominał się o swoje prawa. Polska partya socyalno-demokratyczna, która w tym kierunku akcyę prowadziła, spełniła swe zadanie. Użyła wszelkich środków legalnych: poprowadziła lud na ulicę, wysyłała deputacye, rezolucye.

Wszystko daremnem było.

Szlachta wiła się, zaklinała się na posiedzeniach sejmowych, że chce ludowi dać prawo wyborcze. Równocześnie występowała z projektami, których nawet demokracya mieszczańska przyjąć nie mogła. Lewica sejmowa, w której złączeni byli demokraci różnych odcieni w liczbie 33, nie zdobyła się na żaden krok stanowczy. Prócz frazesów dał p. Głąbiński (kierownik N. D. galicyjskiej) projekt reformy wyborczej, który skompromitował zupełnie narodową demokracyę. Projekt ten stwarzał nowy przywilej worka pieniężnego — chciał obdarzyć Galicyę nieszczęsną pluralnością. To też rozszedł się sejm, nie uchwaliwszy żadnej reformy.

Raz jeszcze próbowali socyalni demokraci zdobyć powszechne prawo wyborcze do sejmu. W parlamencie austryackim wezwali rząd, aby sejmom przedłożył reformę wyborczą. I tu jednak dzięki Kołu polskiemu wniosek upadł. Demokraci z Koła, którzy w czasie sesyi sejmowej przekonać się mogli, że szlachta nigdy dobrowolnie nie zrzeknie się przywilejów i władzy w kraju — ze względów „autonomicznych“ sprzeciwili się żądaniu socyalistów. Tym względem autonomicznym było w tym wypadku, jak zawsze, służalstwo demokracyi wobec Dzieduszyckich i Abrahamowiczów.

Obraz sejmowych wyborów odpowiadał zatem swoją zgnilizną, korupcyą i martwotą, zgniłemu, nędznemu systemowi wyborczemu.

Jakże to inaczej było podczas wyborów do parlamentu. W mieście i na wsi wrzał szalony ruch. Nie było człowieka w kraju, któryby nie interesował się wyborami. A były to wybory do obcej, centralnej instytucyi parlamentarnej. Wiedeński parlament obchodził każdego. Z nim związane były wszystkich myśli, marzenia i pragnienia. Dziś, kiedy rozgrywają się losy narodowego sejmu, ogół tkwił w martwocie. 850.000 osób odczuwały swoje upośledzenie, z niechęcią odnosiły się do akcyi wyborczej.

Jeżeli przy wyborach do sejmu, — Galicya nie była terenem takich nadużyć i gwałtów rządowych — jakie widzieliśmy podczas kampanii wyborczej do parlamentu — to tylko

dlatego, że sfery rządzące przy panującym systemie kuryalnym nie obawiały się takiej opozycyi ludności, uprawnionej do głosowania.

Jawność głosowania zmusza jednostki zależne od rządu lub innych czynników miarodajnych do głosowania według życzeń rządu krajowego;

pośrednie wybory na wsi to źródło najstraszniejszej demoralizacyi. Prawyborcy wybierają wyborców, którzy wystawieni przed presyą komisarzy, bagnetem żandarmskim i jawnością głosowania nie mają odwagi zazwyczaj wyrazić swoją wolę.

Ale bylibyśmy bardzo pobłażliwi dla naszego mieszczaństwa i inteligencyi zwłaszcza — gdybyśmy całą winę charakteru ostatnich wyborów przypisali li tylko systemowi wyborczemu.

Pamiętamy, że Lwów przed laty odważył się Daszyńskiemu oddać olbrzymią ilość głosów przeciw kandydatowi rządowemu, prof. Piętakowi — mimo jawności, mimo presyi władz;

pamiętamy, jak w Krakowie zwalczany przez konserwatystów Rotter, wybrany został do sejmu głosami ludzi, od nich ekonomicznie zależnych.

Po czasach, w których chłopi polscy i rusińscy nieraz składali dowody heroizmu i niezwykłej dojrzałości politycznej, głosując jawnie na zwalczanych przez rząd ludowców i ukraińców; po czasach, w których naprawdę bohaterstwem było wybrać do sejmu Bojkę i Stapińskiego, w których chłop-ludowiec był wyklinany przez księży — bity przez żandarmów, teroryzowany przez komisarzy; po czasach, kiedy nawet bojaźliwe masy żydowskiego ludu objawiły nieraz swą wolę wbrew presyi i prześladowaniom rządowym — po tem, co już widzieliśmy nawet w Galicyi — mówić, że w miastach urzędnicy i mieszczanie tylko dzięki jawności głosowali na konserwatystów — jest conajmniej śmiesznem.

To nieprawda, że rząd mógłby prześladować setki obywateli, to nieprawda, że Stanisławów, Nowy Sącz nie mógł wybrać demokratów przeciw konserwatystom. Wybór ministra Korytowskiego w Nowym Sączu, człowieka, który nie raczył nawet stanąć przed wyborcami — to nie skutek jawności głosowania ale deprawacyi, gnuśności i tchórzostwa i niewyrobienia politycznego mieszczaństwa. Dlatego wybrał także Stanisławów konserwatystę Bilińskiego, inne zaś miasta powołały na posłów ludzi nie reprezentujących żadnego programu politycznego — których jedyną zasługą było, że są burmistrzami. Tą gnuśnością należy wytłómaczyć fakty takie, jak jednogłośny wybór posłów w niektórych miastach — jak to,

że w Krakowie, stolicy kraju, polskie stronnictwo demokratyczne dopiero na 3 dni przed wyborami ogłosiło kandydatury, że w niektórych miastach brało udział w głosowaniu 20% do 30% uprawnionych wyborców! Są to opłakane, przygnębiające stosunki.

Naturalnie, że złożyło się na to wiele powodów. Długoletnia gospodarka konserwatystów, rujnująca kraj, deprawująca kraj, a przedewszystkiem brak silnej, zwartej organizacyi demokratycznej. Demokracya polska nigdy nie okazywała wiele siły, hartu i stałości zasad. Zawsze cechowała ją jakaś połowiczność, nieśmiałość. Nie umiała właściwie nigdy porwać za sobą nawet mieszczaństwa i inteligencyi. Nigdy nie umiała radykalnie i stanowczo upominać się o reformy, nie umiała dążyć do realizowania swych postulatów. Stosownie do potrzeby szła z ludem i stronnictwami radykalnemi, przedewszystkiem z socyalną demokracyą przeciw konserwatystom, w chwilach zaś, w których należało wspólnie z resztą opozycyi zaatakować z całą siłą konserwę — traciła odwagę, drżała o swe mandaty, poddawała się konserwatystom i szła przeciw ludowi.

Narodowa demokracya nie wniosła żadnej nowej myśli politycznej, ani nie poprawiła praktyki życia politycznego; za to przyczyniła się z jednej strony do zohydzenia pojęcia demokratyzmu, z drugiej, na długie lata odłożyła sprawę uwolnienia kraju z pod panowania kliki szlacheckiej. Ona bowiem od pierwszej chwili swego istnienia zamiast zwrócić swe ostrze przeciw możnowładcom, rozpoczęła zaciekłą kampanię przeciw socyalistom, ludowcom, Rusinom, wogóle przeciw tym wszystkim, których najbliższym celem politycznym było usunięcie panowania szlacheckiego.

Naturalnie, że nie można oczekiwać zbawienia ze strony stronnictwa, które wyrusza po władzę w kraju, które głosi odrodzenie mieszczaństwa, a zwalcza te wszystkie żywioły, które mu pomocne być mogą w zdobyciu tej władzy. Stąd też N. D. wytworzyła nie ideologię mieszczańsko-liberalną — ale ideologię łajdactwa. Zatruła życie polityczne, zdezoryentowała społeczeństwo i perfidyą, obłudą, nikczemnością środków, brakiem zasad, programu, szowinizmem najgorszego gatunku, doprowadziła do tego — że wszyscy nie — narodowi demokraci w społeczeństwie naszem nienawidzą, dosłownie nienawidzą narodowych demokratów. Gdy konserwatystów się zwalcza, gdy przeciwnicy socyalizmu gromy i klątwy rzucają na socyalistów — to całe społeczeństwo polskie nie — wszechpolskie i całe społeczeństwo ukraińskie nienawiść, wstręt i pogardę czuje dla N.-Decyi. I temu należy przypisać, dlaczego walka we Lwowie, była tak inną — niż w reszcie kraju.

We Lwowie wszystkie stronnictwa: socyaliści, ludowcy, strzelnica, organizacya rzemieślników i nawet polskie stronnictwo demokratyczne, które przy tych wyborach w reszcie kraju złączyło się z nar. dem. w „Unię demokratyczną" — zawarły sojusz celem pokonania narodowych demokratów. Właściwego rozmachu, ideowości i energii dodali tej walce robotnicy socyalistyczni, którzy postawili kandydaturę tow. Hudeca.

Walka była gorąca i ostra, ostrzejsza, niż przy wyborach do parlamentu. Jeżeli narodowi demokraci mimoto zwyciężyli — to nie jest to zwycięstwo „narodowej myśli" — jak „Słowo polskie" przedstawiało, ale zwycięstwo hyen wyborczych, zwycięstwo kupionych przez narodowych demokratów legitymacyj wyborczych.

Na prowincyi ponieśli narodowi demokraci zupełną klęskę. To, że N. D. zrezygnowała ze stawiania kandydatów na wsi — w swojej ukochanej wschodniej Galicyi — którą oddała na żer konserwatystom, to, że nie pokusiła się o zdobycie połowy mandatów z kuryi miejskiej, świadczy o jej słabości, o tem, że nie wierzyła w swe siły.

Naogół demokraci wszystkich odcieni zdobyli 20 mandatów. A więc nawet w kuryi miejskiej, na terenie przeznaczonym właśnie dla demokracyi, straciła demokracya 8 mandatów na rzecz konserwatystów lub zupełnie niepewnych „demokratów z tytułu".

Ta klęska byłaby z pewnością większą — gdyby konserwatyści byli starali się zdobyć Przemyśl, Rzeszów, Jarosław, Tarnopol, Tarnów — tak jak zdobyli Stanisławów, Sanok, Drohobycz, Nowy Sącz. Mandaty demokracyi z wyjątkiem lwowskich i krakowskich są darowizną, łaskawym darem namiestnika i klasy rządzącej. Mogli sobie konserwatyści pozwolić na tę hojność, dzięki dwóm znamiennym, ważnym dla tych wyborów i dla przyszłości kraju — sojuszom, jakie zawarli z ludowcami i moskalofilami.

Konserwatyści dokładnie zdawali sobie sprawę, że nie demokracya tchórzliwa i poważniona jest dla nich niebezpieczną. Czuli, że mają tylko dwóch groźnych wrogów — którzy mogą złamać rządy ich doszczętnie, chłopa polskiego i chłopa rusińskiego. Tych pozyskać, tych pociągnąć ku sobie za wszelką cenę — kupić czy poskromić — oto była kwestya życiowa dla zagrożonej i osłabionej w parlamencie szlachty. I powiodło jej się. Szlachta znalazła sojuszników w chłopskiem stronnictwie pana Stapińskiego — ludowcach, i w zdrajcach i wrogach narodu rusińskiego, w moskalofilach.

Sojusz ludowców z konserwatystami spadł na kraj — jak grom.

Nikt nie chciał uwierzyć, by możliwem było, aby ludowcy, stronnictwo w Galicyi obok socyalistów najradykalniejsze, które swój byt i rozwój ugruntowało na walce z szlachtą, z obszarnikami, których czaszkami — według słów wodza Stapińskiego — należałoby Galicyę wybrukować, aby to stronnictwo, które było najwyraźniejszym rzecznikiem interesów wyzyskiwanego i upośledzonego chłopstwa, azylem dla wielkiej części radykalnej młodzieży i inteligencyi, aby chłopi wychowani w nienawiści do szlachty mogli się z nią połączyć.

Z drugiej strony dziwnem się wydawało i dzikiem, żeby konserwatyści za sojuszników swoich uznali tych, których od kilkudziesięciu lat piętnowali jako demagogów, łotrów, potomków Szeli, zdrajców narodowych.

Sojusz stał się jednak faktem. Przejawił się on przedewszystkiem w tem, że po raz pierwszy w działalności tego stronnictwa kandydaci jego nie byli zwalczani przez rząd i jego organy. Sojusz, który długi czas uchodził za wyborczy tylko i dopomógł ludowcom bez żadnej walki zdobyć 20 mandatów, okazał się jednak dalej idącym.

Sprawdziło się to, co organy Polskiej Partyi Soc. Dem. w tym sojuszu widziały t. j. zapowiedź nowoczesnego stronnictwa kapitalistyczno-agrarnego. Na niedawno odbytym kongresie ludowców zapadła uchwała, uwalniająca posłów stronnictwa ludowego od dawniejszego zobowiązania nie wstąpienia do Koła. A wszystko przemawia za tem, że ludowcy wstępują do Koła nie po to, by wzmocnić tam demokracyę, ale, by połączyć się z konserwatystami na tle wspólnych interesów agrarnych, obszarników i zamożnych chłopów.

W ten sposób „Unia demokratyczna“, która zapanowała w Kole polskiem w Wiedniu — zresztą więcej pozornie niż faktycznie — zostanie usuniętą. „Koło polskie“ przybierze teraz kierunek agrarny. Wrócą dawne, błogie dla konserwatystów czasy. Demokraci będą znowu skneblowani nieszczęsną solidarnością Koła, interesy i potrzeby mieszczaństwa, proletaryatu i drobnego chłopstwa w Kole nie znajdą obrońców i zastępców.

W sejmie samym ludowcy będą stanowili ważny czynnik. Konserwatyści rozporządzać będą wprawdzie i bez nich zwykłą większością, jednak dopiero przy pomocy ludowców potrafią z pominięciem demokracyi prowadzić nadal swą politykę klasową, agrarną, konserwatywną. Ponieważ sejm przyszły ma się zająć przedewszystkiem kwestyą reformy wyborczej — więc od ludowców zależy, jaką ta reforma będzie. Pocieszającą jest uchwała, powzięta na kongresie ich, domagająca się powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego prawa głosowania do sejmu.

Drugi sojusz konserwatystów, z moskalofilami, przyjaciółmi „prawdziwie rosyjskich ludzi“, galicyjskimi chuliganami, którzy nie uznają narodu ukraińskiego, — uważają go za rosyjski — dopomógł konserwatystom do zrabowania około 20 mandatów Rusinom. Partya ukraińska, która liczyła na wielkie zwycięstwo, wskutek tego sojuszu i gwałtów wyborczych uzyskała 11 tylko mandatów — resztą rusińskich mandatów podzielili się podolscy szlachcice i najwsteczniejsi moskalofile.

Robotnicy, polska partya socyalno-demokratyczna z natury rzeczy udziału w wyborach nie brała. Tylko we Lwowie kandydat jej tow. Hudec zdobył mimo jawności głosowania bardzo poważną ilość głosów (1045).

Tem większe jednak zadanie czeka socyalistyczny proletaryat w najbliższym czasie.

Przypuścić szturm do reakcyi, zdobyć równouprawnienie polityczne w kraju, zdobyć wpływ na rządy w sejmie, poruszyć w ten sposób i podźwignąć demokracyę — popchnąć Galicyę na drogę rozwoju i nowoczesnego przemysłu — oto najważniejszy obowiązek socyalistycznego proletaryatu polskiego i ukraińskiego. *Sz.*

Ruch związkowy w Król. Polskiem.

II. „Socyaldemokratyczne“ związki zawodowe.

Powstanie odrębnych socyaldemokratycznych organizacyj zawodowych u nas jest poważniejszym przejawem stałego przeciwstawiania przez S. D. K. P. i L. swej „klasowej“ taktyki naszej taktyce „drobnomieszczańskiej“. To też, kiedy P. P. S. uwzględniając rzeczywiste potrzeby robotników polskich, zajęła się już w pierwszych miesiącach drugiej połowy r. 1905 organizowaniem związków zawodowych, związków bezpartyjnych, stojących na gruncie walki klas, chcąc skupić jaknajwiększe masy robotnicze w powstających organizacyach gospodarczych, tedy Socyaldemokracya K. P. i L., przystępując w okresie wolnościowym do tworzenia związków zawodowych wśród tych warstw pracujących, do których przystęp znalazła, wystawiła hasło partyjnych związków, związków „socyaldemokratycznych“.

Partyjność organizacyj zawodowych polegała na tem, iż związki te uznać musiały S. D. K. P. i L. za swoją przedstawicielkę polityczną, miały przelewać 10% dochodu do kasy

partyjnej oraz w zarządzie każdego związku zasiadać miał delegowany przez zarząd partyjny jego przedstawiciel. Te trzy powyższe punkty partyjnej zależności związków socyaldemokratycznych były ujęte w formę deklaracyi, znajdującej się w statucie każdego związku zawodowego, tworzonego przez S. D. K. P. i L.

Rzeczą jest zrozumiałą, że swoiste, nie znajdujące żadnego umotywowania warunkami w zaborze rosyjskim istniejącymi, stanowisko S. D. K. P. i L. w sprawie tworzenia związków zawodowych, musiało być przez tę organizacyę jakoś wytłomaczone, trzeba było bowiem dać kilka chociażby argumentów, któreby zmniejszyły wagę istotnej i jedynej przyczyny tak odrębnego stanowiska S. D. w sprawie powyższej, jaką była zwyczajna konkurencya partyjna i konieczność przeciwstawienia „nieklasowemu“ hasłu bezpartyjności związków, „klasowego“ hasła związków partyjnych. Trzeba było bowiem znaleźć jakieś wyjaśnienie, trzeba było dać ideologiczną jakąś zasłonę, zakrywającą tę niedbałość o istotne interesy proletaryatu, ponad które wyżej stawia swoje interesy partyjne „Socyaldemokracya“.

Skonstruowano sobie tedy rozumowanie następujące. Do walki przeciw ogółowi kapitalistów winni robotnicy występować jako klasa. Albowiem kapitaliści jako klasa, mająca w swych rękach rządy państwa, przy pomocy praw przez się uchwalanych nietylko mogą się bronić przeciw robotnikom, ale zwalać na nich coraz to nowe ciężary. Dlatego też robotnicze związki zawodowe muszą popierać usilnie w swym własnym interesie polityczną organizacyę proletaryatu „Socyaldemokracyę“. Rzecz prosta, iż powoływano się przytem na stare trade-uniony angielskie i t. p. Widzimy więc, że wychodząc z tego samego założenia co i P. P. S., że organizacye zawodowe winny stać na gruncie walki klasowej, na gruncie wspólnym dla wszystkich robotników, S. D. K. P. i L. inne z tego założenia wyciąga wnioski, wnioski, które już z góry miały być tą płachtą, zasłaniającą jedyny motyw, którym kierowała się nasza Socyaldemokracya przy zakładaniu organizacyj zawodowych. A dadzą się one streścić następująco. Ponieważ robotnicy w walce z kapitalistami muszą występować jako twór jednolity, przeto popierajmy „Socyaldemokracyę K. P. i L.“, czyli inaczej mówiąc, wprowadzajmy rozłamy i do walk gospodarczych robotników polskich w zaborze rosyjskim. Oczywista, że taka socyaldemokratyczna konsekwencya zupełnie odpowiada osobnikom z obozu naszej S. D., umiejącym tylko „klasowo“ (chociażby nielogicznie, ale w każdym bądź razie „klasowo“) myśleć.

Partyjność organizacyj zawodowych, zakładanych przez S. D. K. P. i L., już sama przez się zmniejszyła znacznie sferę działania tychże organizacyj. Co najwyżej bowiem hasła szerzone przez S. D. mogły znaleźć sympatyczny odgłos po za nieliczną rzeszą politycznie zorganizowanych esdeków, tylko wśród względnie małej liczby sympatyków lub też zupełnie ciemnych, nie oryentujących się w sytuacyi robotników, których mogło pociągnąć demagogiczne wystąpienie pierwszego lepszego esdeka. Naogół zaś masy robotnicze, kierowane zdrowym instynktem proletaryackim, zajęły nieprzychylne stanowisko wobec partyjnych związków zawodowych, rozumiejąc, iż wprowadzanie rozłamów i tworzenie rozlicznych organizacyj zawodowych jest więcej aniżeli błędem, jest bowiem zdradą interesów proletaryatu. Czynniki powyższe w połączeniu z nieudolnością organizacyjną były przyczyną tego, iż od chwili powstania socyaldemokratyczne związki zawodowe nie zdołały objąć szerszych mas robotniczych, a tem samem nie były w stanie ująć w swe ręce kierownictwa walk gospodarczych u nas *).

Rozwój socyaldemokratycznych związków zawodowych w początkowym okresie tychże obrazują dane, przedstawione na walnej naradzie S. D. organizacyj zawodowych, odbytej w dniu 1 i 9 października 1906 roku. Według danych tych w Warszawie w 15 związkach było zorganizowanych 11.665 robotników; większe związki były następujące:

związek	robotników	przemysłu mącznego .	1.700	członków
„	„	budowlanych . . .	1.750	„
„	„	przemysłu drzewnego .	1.200	„
„	„	przemysłu skórzanego	1.175	„
„	„	przemysłu metalowego	1.669	„
„	pracowników	handlowych . . .	894	„

Związek zawodowy robotników przemysłu włóknistego w Łodzi liczył według sprawozdania przedstawionego na konferencyi powyższej 12.200 członków.

Jeżeli zwrócimy uwagę na mały rozwój przestrzeniowy związków socyaldemokratycznych, to w połączeniu z małym rozwojem liczebnym, zupełnie zrozumiałym będzie mały wpływ socyaldemokratycznych organizacyj zawodowych na całokształt życia gospodarczego robotników. Zauważyć trzeba, że powyższe dane są nieścisłe i dla wielu związków znacznie zwiększone.

*) „Związek Zawodowy“ organ centralny związków socyaldemokratycznych w Nrze 2 do tego w zupełności się przyznaje.

W miarę wzrostu sił związków opieka partyi, za którą S. D. K. P. i L. pobierała 10% dochodów związkowych, zaczęła im ciążyć. Nabrawszy przeto sił postarały się o zmniejszenie tej opieki i wpływów przez partyę wywieranych, a pierwszym objawem takiego wyzwalania się były uchwały kierowniczych ciał związkowych, znoszących 10% podatek partyjny. Uczyniły to najsilniejsze związki S. D.: przemysłu mącznego i budowlanego w lipcu r. 1906.

S. D. związki zawodowe są naogół bardzo słabe. Dla scharakteryzowania ich siły (a raczej bezsilności) przytoczę tutaj szereg danych cyfrowych, tyczących się 5 związków zcentralizowanych. Dane te są zebrane na tablicy I *).

Nazwa związku	Data założenia	Okres sprawozdawczy	Najwyższa liczba zapisanych	Liczba zapisanych obecnie	Liczba płacących regul. składki	Dochód ogólny za okres sprawozd. Rb.	Rozchód ogólny za okres sprawozd. Rb.	Pozostałość w kasie Rb.
Mączny (3 oddziały)	1/VII 1905	1/IX 1907	2950	684	300	19051·46	19051·46	—
Budowlany (5 oddz.)	1/I 1906	1/XII 1907	3002	3002	635	7688·53	6038·32	1650·21
Metalowy (4 oddz.)	15/XII 1905	1/XI 1907	3628	3628	?	14823·60	9204·32	5619·29
Skórzany **) (5 od.)	1/XII 1905	15/XII 1907	3003	3003	430	7410·21	5908·95	1501·26
Kolejowy (5 oddz.)	20/IX 1905	1/XII 1907	737	737	?	2129·97	1054·22	1075·74
Razem .	—	—	13320	11054	1365	51103·77	41267·27	9836·50

Przedewszystkiem zwraca na się uwagę bardzo mały odsetek płacących składki, których jedynie należy uważać za rzeczywistych członków związku. Następnie charakterystyczną dla związków esdeckich jest względnie mała liczba zapisanych członków w takich związkach, jak metalowym i kolejowym. Albowiem w przemyśle metalowym w zaborze rosyjskim pracuje do 100 tysięcy robotników, z których do 25 tysięcy jest zorganizowanych w bezpartyjnym związku metalowców, związek zaś S. D. zaledwie po dwuletniej pracy zdołał zorganizować (o ile zapisanego do związku za zorganizowanego w ścisłem znaczeniu tego słowa uważać można) niespełna 4.000 metalowców. Gdy dodamy do tego, że s. d. związek metalowy posiadał tylko 4 oddziały, tedy dokładnie uwydatnionym będzie zupełnie nikły wpływ S. D. K. P. i L. jako partyi politycznej na robotników metalowych, będących

*) Według sprawozdań pomieszczonych w n-rze 8 „Związku Zawodowego" r. 1908.

**) Sprawozdanie zw. skórzanego dotyczy tylko 2-ch oddziałów: Warszawy i Zagłębia. Łódź, Białystok i Częstochowa nie nadesłały sprawozdań.

najwięcej wyrobionym odłamem polskiej klasy pracującej. Uwagi powyższe dotyczą w zupełności i związku kolejowego. Na drogach żelaznych Królestwa Polskiego pracuje około 40 tysięcy pracowników kolejowych. Z tej olbrzymiej masy kolejarzy do związku s. d. kolejowego zapisało się zaledwie 737. Ilu zaś opłaca regularnie składki miesięczne, sprawozdanie nie podaje. O ile wiadomo powszechnie, oddział Zagłębia Dąbrowskiego tegoż związku przed rokiem przeszło się rozpadł, a w innych ośrodkach kolejowych o istnieniu związku nie słychać wcale. Jeżeliby zaś nawet związek ten funkcyonował, to 737 członków jest świadectwem zupełnego braku wpływów na kolejarzy w Królestwie Polskiem. W pozostałych związkach zcentralizowanych liczba stale i regularnie opłacających składki członków, jest małym odsetkiem ogólnej liczby do związku zapisanych robotników. Wykazuje nam to, że i w tych związkach, które z rozmaitych przyczyn nabrały w początkowym okresie ruchu związkowego pewnej mocy, czy to skutkiem tego, iż w zawodach tych bezpartyjne związki nie były organizowane, czy też skutkiem swoistej socyaldemokratycznej a właściwie szkodliwie demagogicznej taktyki związkowej (jak to miało miejsce w związku budowlanym Zagłębia Dąbrowskiego), pod wpływem zdawania sobie sprawy ze szkody, wynikającej dla robotników z podziału organizacyj zawodowych, następuje rozkład związków powyższych przy równoległym rozwoju związków bezpartyjnych. Dodatni ten objaw świadczy, że z czasem nastąpi zupełny upadek socyaldemokratycznego ruchu związkowego, a wytworzy się natomiast jednolity klasowy, bezpartyjny politycznie ruch zawodowy.

Stosunek związków S. D. do bezpartyjnych robotniczych i endeckich oraz zagranicznych, określa zupełnie dokładnie rezolucya, przyjęta na II. Zjeździe s. d. zw. zaw. robotników przemysłu budowlanego, odbytym w końcu września roku zeszłego. Przytaczam ją, ponieważ zupełnie wyraźnie charakteryzuje ona stosunek związków S. D. do innych:

„Zjazd poleca zarządom miejscowym wykazywanie obłudnej bezpartyjności związków zawodowych pepeesowskich, nie widzi jednak przeszkód do porozumiewania się w razach wyjątkowych, jak np. dla wspólnej akcyi strejkowej lub wspólnego cennika. Co się zaś tyczy stowarzyszeń, pozostających pod kierownictwem N. D. lub cechu, zjazd poleca bezwzględne bojkotowanie takowych i wykazywanie ich wstecznych, zamaskowanych celów.

W sprawie stosunku do związków zagranicznych, Zjazd zatwierdził umowę, na mocy której związek nasz wstąpił do międzynarodowego stowarzyszenia pracowników budowlanych

i reprezentuje tam wyłącznie pracowników budowlanych Królestwa Polskiego, postanawia wprowadzić międzynarodowe książeczki legitymacyjne oraz zamieścić w statucie zawartą umowę".

W rezolucyi powyższej zwraca uwagę podkreślanie rzekomej partyjności związków bezpartyjnych, które nazywa się związkami pepeesowskimi. Jest to oczywiście niezręczny manewr agitacyjny w celu zmniejszenia złego wrażenia, jakie naogół robi wystawianie hasła partyjności organizacyj zawodowych przez S. D. wśród mas robotniczych. Zaś wyrażanie zgody na porozumiewanie się ze związkami bezpartyjnymi „w razach wyjątkowych", to źle zamaskowana konieczność takiego „porozumiewania" się, gdyż S. D. związki, organizacye słabe liczebnie i materyalnie, nie wywierające żadnego wpływu na robotników, poważniejszych akcyj zarobkowych przeprowadzać nie są w stanie, jak również nie mogą oddziaływać na taki lub inny przebieg zatargów gospodarczych. Stąd pochodzi konieczność ciągłego zwracania się do „obłudnych" związków bezpartyjnych i zawierania z nimi umów. Rezolucya powyższa jest przeto świadectwem bezsilności, wystawionem przez zjazd związku budowlanego samym związkom socyaldemokratycznym.

Znamiennem jest zupełne przemilczenie stosunku związków, zakładanych i kierowanych przez Socyaldemokracyę K. P. i L., będącą częścią Socyalno-Demokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi, do związków nb. bezpartyjnych, przez tę partyę zakładanych. Przemilczenie tego stosunku jest wynikiem tego dziwnego układu, jaki przedstawia zlanie się S. D. K. P. i L. z S. D. P. R. R. Mianowicie, przy zawieraniu umowy o zupełnem zlaniu, S. D. K. P. i L. przypominając w zupełności upartego dzieciaka, zastrzegła sobie prawo tworzenia partyjnych związków na terenie Królestwa Polskiego, pomimo tego, iż było to sprzeczne z zasadniczym poglądem S. D. rosyjskiej na kwestyę tworzenia związków zawodowych. Te różnice co do charakteru samych związków uniemożliwiają naszej S. D. zlanie naszych organizacyj zawodowych (socyaldemokratycznych) z takiemiż organizacyami rosyjskiemi. Że zaś omawianie tego stosunku musiałoby się przyczynić do poinformowania szerokich sfer socyaldemokratycznych robotników, iż socyalni demokraci rosyjscy w sprawie tworzenia związków zawodowych zajmują identyczne stanowisko z „drobnomieszczańską" P. P. S., tedy o tej kwestyi zupełnie się nie mówi, ograniczając się tylko do tendencyjnego naginania rezolucyi sztutgarckiej i londyńskiej do poziomu swego „klasowego" poglądu na charakter organizacyj zawodowych.

Pomimo ciągłego podkreślania konieczności popierania „Socyaldemokracyi“ jako politycznej organizacyi robotników, widocznie ogół związkowców S. D. niezbyt chętnie i niezbyt energicznie popierał tę organizacyę polityczną, albowiem na wszystkich zjazdach i konferencyach związkowych przyjmowano uchwały, gorąco polecające członkom związków materyalne popieranie partyi politycznej. Co więcej, I Zjazd S. D. związku zaw. robotników przemysłu metalurgicznego, polecił nawet organizacyom związkowym występować w roli organów agitacyjnych partyi; oto bowiem jak brzmi odnośna część przyjętej na Zjeździe rezolucyi: „Zjazd... uważa za niezbędne, aby członkowie związku należeli do partyi i odwrotnie, przyczem poleca organizacyom związkowym agitować za tem i przestrzegać tego...“ Partyjna jednak zależność związków od partyi, wyrażająca się głównie tem, iż organizacye związkowe zmuszone były wnosić do kasy partyjnej pewien odsetek od swych dochodów (według pierwotnej redakcyi statutów związkowych odsetek ten równał się 10%), jak już powyżej nadmieniłem, z chwilą wzrostu sił samych organizacyi związkowych poczęła się zmniejszać, skutkiem czego i odsetek od dochodów związków przelewany do kasy partyjnej, przestał być normą stałą i określoną, wielkość jego natomiast określały zjazdy i konferencye związkowe, przyczem, rzecz prosta, i osobisty skład uczestników tych narad, oraz stopień ich udziału w życiu partyjnem, znaczny wpływ wywarły na określenie wysokości tego procentu. W każdym bądź razie odsetki stanowią, jak to widać ze sprawozdań rachunkowych, drukowanych w „Czerwonym Sztandarze“, jedno z najpoważniejszych źródeł materyalnej egzystencyi Socyaldemokracyi, z oczywistą szkodą samych organizacyj związkowych, dla których w obecnej chwili ostrego przesilenia gospodarczego, każden grosz jest bardzo drogi. Ciekawem jest stanowisko związku robotników budowlanych, który jeszcze w r. 1906 (w lipcu) przestał przelewać odsetki od swych dochodów do kasy partyjnej, a którego II Zjazd wezwał wszystkich członków związku do stałego materyalnego popierania S. D. K. P. i L.

Socyaldemokratyczne związki są organizacyami nielegalnemi, partyjne ich bowiem piętno uniemożliwia wyzyskanie przepisów o stowarzyszeniach, które mimo wielu bardzo braków, pozwalają jednak związkom bezpartyjnym prowadzić działalność dosyć ożywioną. W organizacyach tych nie daje się wcale wyczuć pęd do legalizacyi, co daje się tłómaczyć tem, iż będąc zrzeszeniami nielicznemi i niebardzo rozgałęzionemi, nie odczuwają w całej pełni ciężaru i niedogodności nielegalnej sytuacyi swojej. Dlatego też zjazdy i narady związkowe propozycyę ulegalizowania związków S. D. odrzucają,

jak to np. miało miejsce na I Zjeździe związku robotników przemysłu skórzanego.

Jak nikłym jest wpływ na całokształt życia gospodarczego robotników w Królestwie Polskiem, jak małem jest oddziaływanie związków S. D. na przebieg walk gospodarczych w zaborze rosyjskim, wykazują sprawozdania zamieszczone w n-rze 8 „Związku Zawodowego“, centralnego organu S. D. zw. zaw., wydawanego przez Centralną Komisyę S. D. zw. zaw. w Król. Polsk. i na Litwie. Otóż 5 zcentralizowanych związków, mających (patrz tablicę I) 22 oddziały, 13.320 członków zapisanych, obecnie zaś zapisanych 11.054 członków, kierowały w okresie sprawozdawczym 57 strejkami i 4 lokautami, co w obecnym okresie wzmożonych walk zarobkowo-gospodarczych świadczy o zupełnym braku wpływów i nieoddziaływaniu na przebieg życia gospodarczego, do czego dążyć musi każda poważna organizacya zawodowa. Z powstałych niezcentralizowanych związków warszawskich, jeden związek handlowców kierował 118 strejkami, pozostałe zaś 6 związków — 67 strejkami. Związek handlowców, będąc jedyną organizacyą zawodową w tym fachu, samą siłą istotnego stanu rzeczy, musiał wszystkie sprawy między pracownikami handlowymi a właścicielami biur i kantorów załatwić i stąd pochodzi tak znaczna liczba załatwionych przez tę organizacyę zatargów ekonomicznych.

S. D. związki zawodowe przez nadanie piętna partyjności, z góry skazane są na wegetacyę i zmniejszyły do minimum wpływ swój na całokształt życia gospodarczego robotników w Królestwie Polskiem. Są one wytworem nie rzeczywistych potrzeb pewnego odłamu robotników, lecz konkurencyi partyjnej, którą wyżej postawiono ponad istotne interesy robotnicze. A nie będąc wytworem potrzeb, nie odpowiadając przytem interesom klasy pracującej, noszą one już w sobie zarodki rozkładu i upadku. Istnienie ich umożliwia podziemne, konspiracyjne życie. Z chwilą, kiedy warunki polityczne w zaborze rosyjskim zmienią się w pożądanym dla nas kierunku, z chwilą, kiedy istnieć będą czynniki, umożliwiające jawną, legalną egzystencyę związkową, kiedy związki będą mogły zadośćuczynić wszystkim potrzebom i pożądaniom klasy robotniczej, wtedy istnienie organizacyi S. D. będzie uniemożliwione, będą musiały one zniknąć, a powstaną natomiast jednolite robotnicze bezpartyjne związki zawodowe.

Józef Mostowicz.

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Zofia Daszyńska-Golińska: „Ekonomia społeczna“. Warszawa. Nakładem b. Wychowanków Szkoły Handlowej im. L. Kronenberga. 1907.

„Ekonomia mieszczańskich teoretyków, przeciwstawiając się naukowemu socyalizmowi, wypowiada jako ostatnie swoje słowo z tego przeciwstawienia: upadek samej tej ekonomii“. Ktoby wątpił w prawdziwość tych słów tow. dra Hilferdinga (*„Böhm-Bawerks Marx-Kritik“*), ten niech przeczyta „Ekonomię“ p. dr. Daszyńskiej-Golińskiej. Mimo, iż szanowna autorka w swoich „historyozoficznych poglądach“ chce iść za socyalizmem naukowym, że poglądy swoje na teoryę wartości, kapitału itp. opiera o szkołę austryackich psychologicznych emerytów, a więc o jedyną szkołę ekonomistów, którzy obok klasyków naukowemu socyalizmowi przeciwstawiają system jednolity; mimo, iż p. G. chce być „niezależną od wszelkiej gotowej doktryny“, a natomiast pragnie iść własną drogą dociekań, — wszelkie jej „chcenia“ i „pragnienia“ w tej książce się nie ziściły i nie ziściły się sny p. Golińskiej.

„Sen mara, a Bóg“... Bóg pozostał. A właściwie pozostały wszystkie te bożki, które uznały cały marksizm za „rzecz przestarzałą“. Im stawiając ołtarze wielkiego jutra, p. Golińska każdemu coś wzięła i tem zabranem pieści się aż do ekstazy. Zwalczając z katońską surowością teoryę wartości Marksa, która zdaniem p. G. jest „raczej subtelnem tłumaczeniem, na jakiej drodze w gospodarstwie kapitalistycznem, pod działaniem prywatnej własności odbywa się eksploatacya pracy najemnej“, z tą samą powagą profesorską wynosi nad nią poglądy St. Grabskiego, który w swojem dziele „Istota wartości jako zjawiska gospodarczego“ ustalił istotę wartości metodą o kierunku — klękajcie narody! — „psychologiczno-etycznym“! Nie chcąc iść w służbę żadnej gotowej doktryny „w badaniu stosunków rzeczywistych“, p. dr. Golińska w zupełności się pogodziła z Böhm-Bawerkiem. Może mówię mylnie. Nie pogodziła się, ale raczej wszystkie swoje poglądy na teoryę kapitału, wartości, ceny zapożyczyła u niego. Nic też dziwnego, że jak cała szkoła psychologiczna, tak i p. D.-G. ze swoich badań zjawisk ekonomicznych wyrugowała samą ekonomię, a w miejsce stosunków ekonomicznych i społecznych wprowadziła indywidualny stosunek człowieka do przedmiotów i zjawisk. Zjawiska istne, realne przeszły w abstrakcye, stały się tylko abstrakcyjnemi pojęciami, z tych przerodziły się w kategorye logiczne. Zagadnienie istoty wartości znalazło wyraz w stosunku między człowiekiem a potrzebami, które te przedmioty budzą w człowieku. Sprawa

nawskroś społeczna zmieniła się u p. G. w zagadnienie najzupełniej osobistej, prywatnej natury, — produkcya straciła swoją społeczną celowość. I to właśnie, taka teorya ekonomiczna jest zaprzeczeniem ekonomii.

Właściwie wszystko to nie dotyczy p. Golińskiej, lecz jej mistrza i jego uczniów, gdyż p. G. jest tylko niesprytną apologetką ekonomicznego systemu czarno-żółtej monarchii, a jej książka powstała drogą niekrytycznego eklektyzmu. Tych kilka uwag wywołało to oświadczenie p. Golińskiej, że kierunek swoich własnych „badań" opiera jedną nogą o światopogląd Marksa i Engelsa, a więc i historyczne zdobycze Heglowskie, a drugą o szkołę psychologów, a więc o Simmla, Paulsena, Böhm-Bawerka, Macha, Wiesera. Lecz skok p. G. nie udał się, — między Marksem i Engelsem i Heglem a Machem i Paulsenem i Böhmem jest przepaść zbyt wielka, by p. G. nie runęła w nią ze wszystkiem „swojem".

I nie dziw. Bo czego nie dokonały „Geschichte und Kritik der Kapitalzinstheorien" i „Zum Abschluss des Marxschen Systems" Böhm-Bawerka, tego nie zrobi p. dr. Daszyńska-Golińska. Chociaż w systemie psychologów austryackich geniusz społeczny jest popychany od jednej kategoryi do drugiej, to jednak mimo całej bateryi kategoryj z teoryi poznania, z psychologii i logiki, nie zdobył formuły syntecznej, którą miano podciąć system socyalizmu naukowego. Marks pozostał nienaruszony, nietknięty w swoim majestacie, naukowy socyalizm dziś odbywa wjazdy tryumfalne do wszystkich grodów życia.

A geniusz p. dr. Daszyńskiej wyrasta z propagandy filozofii konsumcyi, z syntezy wszystkich idei współczesnej reakcyi. *Edmund Weisberg.*

J. Guesde, H. Lagardelle, E. Vaillant: „Le Parti Socialiste et la Confédération du Travail". Discussion. (Partya Socyalistyczna a Związek Pracy. Dyskusya). Paris, Librairie Marcel Rivière, 60 rue Jacob. Cena 60 centymów.

Wiadomo, że we Francyi stosunek związków zawodowych do partyi socyalistycznej przedstawia się w sposób dość wyjątkowy. Związki te, połączone w Confédération Générale du Travail (Powszechny Związek Pracy), są faktycznie kierowane w duchu rewolucyjno-socyalistycznym, chociaż nieco osobliwego odcienia. A mianowicie przywódcy „Powszechnego Związku Pracy" za jedynie prawowitą formę walki klas uważają walkę strejkową, która zdaniem ich ma poprzez częściowe strejki doprowadzić w końcu do strejku powszechnego, pojętego jako wstęp do zbrojnej rewolucyi robotniczej, obalającej

państwo i wywłaszczającej kapitalizm; natomiast do walki wyborczej i parlamentarnej odnoszą się z lekceważeniem. Zgodnie z tymi poglądami „Powsz. Zw. Pracy“ wprawdzie nie zabrania członkom swoim należeć do partyi socyalistycznej, ale ich też do tego nie namawia; a wobec wszelkich prób stworzenia łączności organizacyjnej między związkami a partyą zachowuje się jak dotąd odpornie. Otóż z pośród członków francuskiej partyi socyalistycznej jedna grupa, a mianowicie Guesde i jego zwolennicy, skłania się do ostrego zwalczania tego kierunku wyłącznie związkowego, czyli tak zwanego syndykalizmu. Guesdyści stanowią atoli mniejszość w szeregach zjednoczonej partyi socyalistycznej; większość, złożona ze zwolenników Jaurèsa, dalej z dawnych blankistów, wreszcie z allemanistów, upatruje w ruchu syndykalistycznym, mimo jego braków i niedojrzałości, dodatni czynnik rewolucyjny, który należy traktować pojednawczo. W tym to duchu ułożoną była rezolucya, którą na wniosek Jaurèsa uchwalił zjazd socyalistów francuskich w Limoges w 1906 r. Od tego czasu antagonizm między związkowcami a partyą socyalistyczną coraz bardziej się łagodzi; Powsz. Zw. Pracy, nie obawiając się już pogwałcenia swej samodzielności, w praktyce coraz chętniej współdziała z partyą. Niewątpliwa niejasność teoretyczna syndykalistów nie dała jednak spać tow. Guesde'owi; zwolennicy jego w okręgu Dordogne przedłożyli zjazdowi w Nancy (w 1907 r.) rezolucyę, wypowiadającą wojnę złudzeniom związkowców i separatyzmowi ich. Natomiast socyaliści wielko-przemysłowego okręgu Cher przedłożyli rezolucyę, będącą powtórzeniem przyjętego w Limoges wniosku Jaurèsa; ta ostatnia rezolucya została uchwaloną. Niniejsza książeczka, wydana przez syndykalistów, zawiera przedruk trzech przemówień, wygłoszonych na zjeździe w Nancy w toku dyskusyi nad tą sprawą: mowę tow. Guesde'a w obronie rezolucyi okręgu Dordogne, dalej mowę tow. Lagardelle'a, syndykalisty, oraz mowę posła Vaillant'a, długoletniego wodza blankistów, w obronie rezolucyi okręgu Cher. Z tych trzech przemówień pod względem teoretycznym najoryginalniejszą, acz niekoniecznie najsłuszniejszą, jest mowa ognistego młodego teoretyka Lagardelle'a, witającego w syndykalizmie odrodzenie ruchu robotniczego; natomiast pod względem praktycznym stary Vaillant o całe niebo przewyższa go doświadczeniem i dojrzałością polityczną.

Jest to broszura nader pouczająca; przekład jej na język polski, z wstępem ułatwiającym czytelnikowi polskiemu oryentacyę w francuskich stosunkach, byłby wysoce pożądanym. g.

E m i l e P o u g e t. „La Confédération Générale du Travail“. — V i c t o r G r i f f u e l h e s. „L' Action Syndicaliste“. Paris, librairie Marcel Rivière.

Dwie broszury propagandystyczne syndykalistów francuskich. Pierwsza objaśnia cel i organizacyę „Powszechnego Związku Pracy“, druga w polemiczny sposób zachwala rewolucyjną taktykę francuskich związków zawodowych, ostro krytykując „reformistyczną“ taktykę związków zawodowych innych krajów, szczególnie Niemiec. Obie broszury są ciekawe, żadna nie jest przekonywująca. U Pouget'a razi lekkomyślne traktowanie cyfr, u Griffuelhes'a brak zrozumienia ruchu robotniczego po za Francyą. Oczywista jednak, że obu tych organizatorów robotniczych nie można sądzić wyłącznie na podstawie ich niedomagań literackich; bardzo być może, że czynem władają o wiele sprawniej niż piórem. Ogólne zaś wrażenie streściłbym w twierdzeniu, że syndykalizm francuski wydaje mi się ilustracyą znanej w ekonomii „teoryi granicznej wartości“. Wiadomo, że według tej teoryi dla człowieka, który już zaspokoił potrzebę A (naprzykład zaopatrzenia się w żywność), dalsze zasoby towaru zaspakającego tę potrzebę tracą wartość; natomiast rośnie w oczach jego wartość towaru, mogącego zaspokoić niepokrytą jeszcze potrzebę B (naprzykład zaopatrzenia się w ciepłe ubranie). Otóż we Francyi zasadnicze swobody polityczne już są wywalczone; istnieją wprawdzie jeszcze poważne braki demokracyi politycznej, ale braki te nie są bezpośrednio odczute przez robotnika, mało obeznanego z szczegółami mechanizmu administracyjnego i prawodawczego. Natomiast ekonomiczne położenie robotników francuskich, jak słusznie tymi dniami stwierdził Anatol France, „nie jest lepszem niż w Niemczech, a jest mniej dobrem niż w Ameryce i Anglii“. Nie dziw więc, że najbardziej czynu żądne jednostki przenoszą swoją działalność na grunt ekonomiczny. Czy jednak taka jednostronność długo trwać może, to mi się wydaje mocno wątpliwem, tembardziej, że i pod względem czysto materyalnego dobrobytu działalność parlamentarna nader ważne może oddać usługi; trudno sobie naprzykład wyobrazić taką akcyę strejkową, któraby obniżyła podatki pośrednie. Ów „nacisk zewnętrzny“ zaś, który syndykaliści lubią wywierać na parlament zapomocą demonstracyj ulicznych, może bardzo skutecznie uzupełnić działalność posłów wewnątrz parlamentu, ale nie może jej zastąpić. Prędzej już prawdopodobnem jest, że trwałą zdobyczą okażą się niektóre techniczne odrębności organizacyi i taktyki fracuskich związków zawodowych, jak naprzykład wybieranie delegatów do rady centralnej na czas nieograniczony, ale z tem zastrzeżeniem, że okręg, który wybrał delegata, każdej chwili od-

wołać go może. Także oddzielenie kas wzajemnej pomocy od związków zawodowych ma niewątpliwie swoje zalety — chociażby tę, że przy takim rozdziale nawet najśmielsza akcya związku zawodowego nie może narazić funduszów zapomogowych na konfiskatę lub zafantowanie. To jednak pewna, że syndykalizm gardzący polityką, jako rewolucyjny kierunek istnieć może tylko w politycznie wolnym kraju. W kraju politycznie ujarzmionym, naprzykład w Rosyi lub w Polsce, syndykalizm niedługoby zachował swoją rewolucyjność; stoczyłby się szybko po pochyłej płaszczyznie bierności wobec ucisku politycznego w przepaść zubatowszczyzny. *g.*

Emil Haecker. „Stanisław Wyspiański". Kraków 1908. W bardzo krótkim czasie po śmierci Wyspiańskiego wydał tow. Haecker małą tę książeczkę, omawiającą na 72 stronach druku malarską i literacką działalność zmarłego poety i jego znaczenie i stanowisko w polskiej literaturze i polskiem życiu. Zamknięcie w tak drobnem dziełku całej, tak niezwykle bujnej i różnorodnej twórczości Wyspiańskiego, jego poglądów estetycznych, politycznych i filozoficznych, przedstawiało trudności bez kwestyi olbrzymie. Tow. Haecker pokonał je znakomicie. Oparłszy swą krytykę na gruncie rzeczywistego życia i jego praw i porozmieszczawszy przy odpowiednich ustępach cytaty z dzieł Wyspiańskiego dla zilustrowania poglądów zmarłego dramaturga, językiem pięknym i jędrnym wykazał tow. Haecker jak się umysł Wyspiańskiego kształtował, jak na warunki życiowe reagował, jak je sam stwarzał, jak zdobył naczelnictwo duchowe w Polsce.

Nie mogąc ze względu na szczupłość wyznaczonego mi miejca dokładniej tej książki omówić, chcę tylko jeszcze zaznaczyć, że książka ta jako jedna z najlepszych prac, jakie się dotychczas o Wyspiańskim pojawiły, powinna się rozejść w jak najszerszych masach naszego społeczeństwa.

Ze względu na tanią cenę (30 hal., czyli 12 kop.) książka nadaje się do masowego rozpowszechniania. *(ew.)*

Wznowienie „Promienia". Po całorocznej przerwie ukazał się numer „Promienia", pisma, poświęconego sprawom młodzieży szkolnej. Szerokie koła młodej inteligencyi socyalistycznej tak w zaborze austryackim, jak i w rosyjskim, znają „Promień" i mają go we wdzięcznej pamięci. Pisemko to wywarło wpływ silny na życie postępowej młodzieży polskiej, przedewszystkiem młodzieży szkół średnich, dla której było stworzone i której potrzebom przez długie lata doskonale odpowiadało. Jeśli mimo to pismo przestało wychodzić po ośmiu latach istnienia, to dlatego jedynie, że smutne przejścia naszej partyi odbiły się w fatalny sposób na jego kierunku i sposobie redagowania. „Promień" dostał się pod wpływ

rządzącej wówczas „lewicy“, która pozbywała się właśnie „Przedświtu“. Brak ten próbowali towarzysze z „lewicy“ wynagrodzić sobie w sposób nieco dziwny: czyniąc z „Promienia“ rodzaj dyskusyjnego pisma społeczno-politycznego. Sztubacy przestali pismo rozumieć, współczuć z niem a zwolna przestali i czytać... Ponieważ zaś skądinąd nie dbano o istnienie zaimprowizowanego organu, „Promień“ upadł.

Powraca teraz znacznie odmłodzony, popularny, o treści żywej i pociągającej dla „sztubaka“. We wstępnym artykule stwierdza otwarcie fakt powrotu do dawnych form istnienia; mówi o dziele wyzwolenia i kultury, które spełniać będzie w murach szkoły galicyjskiej; zaznacza przy tem wyraźnie, że pamięta o wyzwalaniu narodowych uczuć, zatruwanych, paczonych, lub wręcz wydzieranych przez tę szkołę.

Zmniejszona objętość numeru (2 arkusze) pozwoliła naznaczyć niebywale niską cenę 20 halerzy za egzemplarz. Umożliwi to masowe rozpowszechnianie pisemka, tembardziej niezbędne, że „Promień“ wobec zmienionych warunków stać się musi wyłącznie niemal organem polskiej młodzieży po za granicami caratu; przy istniejących nawet w Królestwie ochłapach wolności słowa, przemycanie „Promienia“ byłoby zbędnem wydatkowaniem sił. Na tym zacieśnionym terenie ma jednak „Promień“ bardzo wiele do zdziałania i zasługuje na najgorętsze poparcie w nowej pracy.

Numer pierwszy wypełniają: artykuł wstępny „Na stary posterunek“, doskonała rzecz tow. E. Haeckera o Stanisławie Wyspiańskim, odsłaniająca rewolucyjną treść twórczości wielkiego zmarłego, artykulik o potrzebie samokształcenia, obfity dział z wydawnictw, wreszcie korespondencye z paru szkół galicyjskich oraz „varia“ — krótkie glossy na temat najwybitniejszych zjawisk chwili bieżącej.

Adres „Promienia“: Lwów, Chorążczyzna l. 12. Prenumerata wynosi: rocznie z przesyłką K. 2·80, w krajach należących do związku pocztowego fr. 2·80, w Niemczech mk. 3, w zaborze rosyjskim (w kopertach) 2 rb.

SPRAWOZDANIA.

Ewolucya polskiej myśli politycznej w oświetleniu ugodowca rosyjskiego.

Społeczeństwo rosyjskie we wszystkich jego odłamach odznacza się krańcową nieznajomością naszych stosunków. Nawet politycy zawodowi nie stanowią wyjątku pod tym względem. Kto kiedykolwiek miał sposobność rozprawiać z Rosyanami o naszem życiu politycznem,

o naszych partyach, kierunkach społecznych i t. p., ten musiał odczuwać beznadziejność swych argumentów. Odbijają się one bowiem jak groch od ściany od kompletnej ignorancyi w dziedzinie najbardziej podstawowych danych o naszej historyi, rozwoju ekonomicznym, wzajemnem usiosunkowaniu się sił społecznych, dążeń politycznych i t. d. Zamiast znajomości faktów, w kołach polityków rosyjskich panuje doktryna i formuła — inne u konserwatystów, inne u liberałów, inne wreszcie u socyalnych demokratów, ale zawsze w jednakowej mierze fałszywe i nie mające oparcia w życiu rzeczywistem kraju naszego. Ignorancya stosunków naszych jest tak głęboka, że np. pisma bardzo poważne, jak główny organ kadetów „Rjecz“ lub radykalny „Towariszcz“, od paru już lat pozwalają na łamach swych mistyfikować czytelników rosyjskich niesłychanemi bzdurami, płodzonemi w Warszawie przez niejakiego S. Biebera a podawanemi w formie „własnych korespondencyj z Warszawy“. Wobec takiego stanu rzeczy z przyjemnością należy witać wszelką sumienną próbę zbadania stosunków naszych przez publicystów rosyjskich i podania owoców tych badań czytelnikom rosyjskim w formie specyalnych monografij.

Właśnie mamy przed sobą taką próbę w formie książki, uderzającej już samą swą objętością. Jest to bowiem gruby tom o blisko siedmiuset stronach, które wyszły z pod pióra profesora byłego rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie — A. Pogodina. Książka nosi tytuł: „Główne kierunki polskiej myśli politycznej (1863 — 1907)“ *) i zasługuje ze wszechmiar na uwagę. Mamy tu do czynienia z bardzo poważnem, sumiennem i pracowitem badaniem, mającem na celu zapoznanie społeczeństwa rosyjskiego z organizacyami politycznemi Polaków w zaborze rosyjskim.

Podkreślam sumienność autora, który nie zaniedbał niczego, aby dać czytelnikom obraz wszechstronny rozpatrywanej kwestyi, nietylko przejrzał i wyzyskał wszelkie źródła drukowane, ale wszedł w stosunki osobiste z przedstawicielami wszystkich trzech kierunków naszej myśli politycznej i starał się dopełnić ich informacyami materyał publicystyczny. Nie podobna jednak twierdzić, jakoby praca prof. Pogodina była pozbawiona cech subjektywizmu jej autora. Wprawdzie stara się on konsekwentnie być objektywnym i sprawiedliwym w ocenie tak poszczególnych zjawisk jak i kierunków, nie mniej jednakże monografia jego jest pracą wyraźnie tendencyjną. Tendencya jej jest uwarunkowana stanowiskiem politycznem autora.

Prof. Pogodin jest szczerym patryotą rosyjskim, patryotą państwa rosyjskiego w jego obecnych granicach i właśnie z tego stanowiska potępia politykę rusyfikacyjną. Powiada on: ...Tak wrogą była istotnym interesom państwowym Rosyi polityka rusyfikatorska, stosowana w Królestwie Polskiem przeszło 40 lat. Wszystko, co ona stworzyła, jak się pokazało, jest obrazkami z kart, rozpadającymi się przy pierwszem dotknięciu życia rzeczywistego. W kwestyi szkolnej „obrusienie“ doprowadziło do wybuchu oburzenia narodu, które wyraziło się strejkiem wszystkich typów szkoły w Polsce; w dziedzinie stosunków kościelnych odepchnęło ono od rosyjskich tradycyj religijnych setki tysięcy Rusinów, którzy za 30 — 40 lat, prawdopodobnie będą prawdziwymi Polakami. Ucisk narodowy, cechujący politykę „rosyjską“ na wszystkich kresach Imperyum, przyczyniał się do ich rozwoju narodowego w tej samej mierze, jak niegdyś, w XVII — XVIII stuleciach, ucisk Turcyi zachował narodowość serbską i bulgarską“ (str. 33). Patryotyzm rosyjski prof. Pogodina nie zaślepia go jednak i pozwala

*) Profesor A. Pogodin. Gławnyja tieczenja polskoj politiczeskoj mysli (1863 — 1907). St. Pieterburg. „Proswieszczenje“.

mu objektywnie oceniać i te objawy życia polskiego, które są dla niego bardzo niesympatyczne. Stara się on usprawiedliwić wobec czytelników rosyjskich nawet to, co sam potępia. Tam gdzie pewien objaw życia polskiego wydaje mu się stojącym wyżej, bardziej dodatnim od rosyjskiego, nie ukrywa tego, lecz fakt ten podkreśla. Co jest niesłychanie rzadkiem u pisarzy rosyjskich, uznaje prawo Polaków do szerzenia wpływu kulturalnego na Litwie, mówiąc: „byłoby dziwnem, gdyby naród polski wyrzekł się tych zasad, których trzymał się na Litwie w ciągu trzech ostatnich wieków. Walka dwóch wpływów kulturalnych, walka, prowadzona za pomocą znowuż środków kulturalnych, jest zupełnie pożądana i może tylko wywrzeć wpływ dobroczynny na obydwie współzawodniczące kultury“ (str. 371).

Prof. Pogodin w swym objektywizmie posuwa się tak daleko, że pozwala sobie twierdzić, iż „niemieccy hakatyści są bardziej szczerzy i prości od czynownika rosyjskiego“ — autora słynnych „Oczerków Priwislinja“ (str. 45). Stanowisko państwowca rosyjskiego, pozbawionego szowinizmu narodowościowego, daje prof. Pogodinowi możność stosowania szerokiej tolerancyi dla objawów polskiego ruchu narodowego i nawet nacyonalizmu i szowinizmu, o ile nie są one skierowane przeciwko łączności państwowej Królestwa z Rosyą. Dopiero „separatyzm“ polski wywołuje szczere potępienie prof. Pogodina.

Takie stanowisko autora omawianej książki czyni zeń obrońcę polityki ugodowej we wszystkich jej odmianach. Cała jego praca jest przeniknięta jedną tendencyą — tendencyą uwypuklenia wszystkich objawów naszego życia politycznego, mogących świadczyć o zaniku u nas dążności niepodległościowych i rewolucyjnych, o tryumfie zasad ugody. Wyrzeczenia się walki o niepodległość doszukuje się on skrupulatnie we wszystkich materyałach, jakimi rozporządza i konsekwentnie zdąża do celu, jaki sobie wystawił, — do „zdjęcia z partyj polskich tych niezasłużonych oskarżeń, jakie się dają słyszeć w społeczeństwie rosyjskiem“ — oskarżeń o separatyzm państwowy.

To stanowisko każe mu patrzeć na większość przejawów naszego życia politycznego przez okulary publicystów ugodowych, których ceni niezmiernie wysoko i jako polityków i jako ludzi. W ocenie znaczenia powstania 1863 r. ślepo idzie za pisarzami stańczykowskimi i skrupulatnie notuje wszystkie „zarodki zdrowej myśli politycznej“ w publicystyce reakcyi popowstaniowej, bacznie śledząc „wydobywanie się z chaosu myśli zdrowej, zdolnej do życia zasady“ ugodowości. „Rozumne głosy“ Koźmianów, Tarnowskich, Wielogłowskich i warszawskich pozytywistów, jako wyrazy „kierunku antyrewolucyjnego“, znajdują na stronicach książki prof. Pogodina sympatyczny oddźwięk. P. Aleksandrowi Świętochowskiemu „jednej z najwybitniejszych osobistości w Polsce XIX wieku“ prof. Pogodin poświęca szereg stron, widząc w nim słusznie jednego z pionerów dążności ugodowych, antyrewolucyjnych. Razi go, wprawdzie, że Świętochowski w zwalczaniu socyalizmu posuwa się dalej niż rząd („wówczas gdy rząd (w osobie W. P., blisko stojącego do Hurki) nie zaprzeczał terorystom szlachetnych pobudek, polski publicysta neguje je zupełnie“ str. 208), pomimo to jednak podnosi wysoko zasługi Świętochowskiego jako współpracownika wydawanych przez Erazma Piltza „Nowin“, autora słynnych „Wskazań politycznych“ i wogóle ideologa kierunku antyrewolucyjnego. „Kraj“ i jego działalność znalazły w prof. Pogodinie entuzyastycznego chwalcę a jego „dusza odpoczywa“ nad pracami fanatyka lojalizmu, znanego grafomana hr. Moszyńskiego, autora mało czytanych a bardzo licznych elukubracyj publicystycznych, artykułów, broszur, książek.

Broniąc ugodowców, prof. Pogodin usiłuje jednocześnie udowodnić, że jenerał-gubernator Imeretyński posiada dobrą wolę w stosunku do Polaków i był „przeciwnikiem rusyfikacyi“ (str. 50). Nie udaje mu się to zupełnie, tem bardziej, że sam gdzieindziej (str. 352) gruntownie zbija to twierdzenie całym szeregiem faktów. Zaślepienie ugodowe prof. Pogodina każe mu zapatrywać się nadzwyczaj różowo na obecny stosunek rządu carskiego do Polaków. Kategorycznie twierdzi np. że „władza rosyjska wyrzekła się w zasadzie teoryi rusyfikacyi Polski“ (str. 53), że „teorya rusyfikacyi ostatecznie została złożona do archiwum“ (str. 54), w przedmowie mówi o „złożonej do archiwum polityce rusyfikacyjnej“ (str. VII) i jeszcze raz w końcu dzieła powtarza, że „system rusyfikacyjny był ostatecznie odrzucony“ (str. 548).

Tymczasem już w trakcie drukowania książki zaszły wypadki, które kazały mu znacznie spuścić z tonu optymistycznego. Widzimy też, że program działalności partyj polskich, streszczający się w dążeniu do autonomii Królestwa — program, który prof. Pogodin uważa przez cały czas za wynik niezmiernie pożądanej z jego stanowiska ewolucyi społeczeństwa polskiego, pod koniec książki kurczy się znacznie. Ostatni ustęp prof. Pogodina brzmi: „...w obecnych warunkach nadzieje na autonomię, jeśli je kto jeszcze żywi, są utopijne. Natomiast zupełnie realnemi i urzeczywistnialnemi są chęci rozpoczęcia gospodarstwa narodowego w Królestwie Polskiem w zakresie ziemskiego i miejskiego samorządu i wspólnie z temi siłami rosyjskiemi, które znajdują się w tym kraju i które powinny nauczyć się widzieć w jego ludności nie wrogi dla nich i dla państwa żywioł, lecz pożyteczną i ważną część ludności ogólnopaństwowej, której rozwój jest konieczny dla całego państwa. Ten rozwój nie może się odbywać bez samorządu i wprowadzenia języka polskiego do szkoły, administracyi i sądu“. Tak więc ostateczny wniosek prof. Pogodina brzmi dość beznadziejnie i tylko zaślepienie ugodowe nie pozwala mu widzieć, że „wprowadzenie języka polskiego do szkoły, administracyi i sądu“, zdobyte w drodze zupełnej lojalności społeczeństwa polskiego jest nie mniejszą utopią od autonomii. Ironia losu sprawiła, że książka prof. Pogodina wyszła w takiej chwili, kiedy dzień każdy przekształca minimum żądań na maximum dzisiaj i na utopię zupełną jutro, o ile się stoi na gruncie antyrewolucyjnym.

Sporą część książki prof. Pogodina zajmuje „Historya socyalizmu do końca 1903 r.“ (str. 141 — 279). Jest to niewątpliwie najlepiej opracowany i dający najwięcej materyału czytelnikom ustęp jego pracy. Być może, że jak dla publiczności rosyjskiej, za dużo tu szczegółów drobnych, w każdym jednakże razie Rosyanin, odczytawszy ten ustęp, będzie miał dość dokładne wyobrażenie o ewolucyi naszych prądów socyalistycznych, tem bardziej, że autor przytacza obszerne wyjątki z pism i broszur, uwzględnia też i tajne okólniki rządowe. Na podniesienie specyalne zasługuje fakt, że prof. Pogodin — w przeciwstawieniu do ogółu pisarzy rosyjskich — dobrze rozumie znaczenie pierwiastka narodowego w ruchu socyalistycznym i niejednokrotnie to zaznacza. Po za drobnymi, nieuniknionymi błędami, *) obraz ewolucyi socyalizmu polskiego prawie do ostatnich czasów został przedstawiony przez prof. Pogodina trafnie, przyczem widoczna jest u niego ostrożność w korzystaniu ze źródeł niepewnych, jak np. „historyczny“ paszkwil Mazowieckiego (Kulczyckiego), pomimo, że tego ostatniego, jako stojącego na gruncie ugodowym, prof. Pogodin ceni

*) Znaczenie „Pobudki“ ocenione przesadnie, rola „Przegl. Socyalistycznego“ scharakteryzowana nieściśle i t. d.

wysoko. Można mu jednak zarzucić zupełne prawie nieuwzględnienie tła społecznego ewolucyi ideowej, ale odnosi stę to i do innych części jego pracy. Wogóle pierwiastku klasowo-społecznego prof. Pogodin nie dotyka, wskutek czego dzieło jego traci na wartości. Wprost nie rozumie on, jak olbrzymie znaczenie pierwiastek ten posiada w historyi i przeobrażeniach Narodowej Demokracyi, której poświęca rozdział IX (str. 279 — 385).

Warto tu podnieść pewien szczegół charakterystyczny, dotyczący wprawdzie jedynie nomenklatury, jednakże mogący wprowadzić w błąd rosyjskich czytelników pracy prof. Pogodina i wywołać szereg nieporozumień. Chodzi o tłómaczenie polskiego wyrazu „narodowy“. Prof. Pogodin (jak zresztą prawie cała prasa rosyjska) tłómaczy go bardzo często przez „narodnyj“, gdy tymczasem oznacza on zawsze i jedynie pojęcie, oddawane po rosyjsku przez wyraz „nacyonalnyj“, gdy rosyjskie „narodnyj“ tłómaczy się na język polski przez „ludowy“. Stąd raz po raz spotykamy się u prof. Pogodina z ustępami, gdzie zupełnie fałszywie polski wyraz „narodowy“ zastąpiony zostaje przez rosyjskie „narodnyj“ (ludowy), co prowadzi do zabawnego qui pro quo, skoro jest mowa o N. D.

Ostatnia część pracy prof. Pogodina, „Lata 1904 — 1907“ (str. 449 — 616) jest najmniej zadawalniająca. Tu jego tendencye antyrewolucyjne występują najwyraźniej, mącąc mu jasność sądu. Ciesząc się, że „polska myśl społeczna poczyna płynąć korytem, wyżłobionem przez światopogląd ugodowców“, prof. Pogodin śpieszy gromadzić fakty, świadczące o słuszności tego wniosku i tu (zwłaszcza pod koniec dzieła) jest bardzo powierzchowny, niekrytyczny i nieobjektywny. Z najświeższych objawów ewolucyi kierunków politycznych wprost nie zdaje sobie sprawy. Wyzbywanie się wszelkich pierwiastków rewolucyjnych przez P. P. S. pod kierunkiem „umiarkowanych“ i przejście jej na grunt ugodowy prof. Pogodin wita naturalnie z zadowoleniem, sądząc, że zleje się ona z ugodową od samego początku „Socyaldemokracyą“, przekształcając się wraz z nią na legalny ruch zawodowy. Ale dalszej ewolucyi w łonie P. P. S. i powstania Frakcyi Rewolucyjnej, za którą poszły masy robotnicze w olbrzymiej swej większości, prof. Pogodin zupełnie nie rozumie. Jest to całkiem naturalne: ewolucya ta nie da się dopasować do ramek schematu prof. Pogodina, według którego rozwój politycznych aspiracyj społeczeństwa polskiego powinien się odbywać — od zbrojnego powstania do ugody i wspólnej pracy z czynownictwem rosyjskiem w szczupłym zakresie dobrowolnie przez rząd danych „swobód“ krajowych, wobec których nawet autonomia jest utopią. St. Os...arz.

LUŹNE NOTATKI.

Mowa tow. Mykoły Hankiewicza. Chociaż przy wyborach do sejmu galicyjskiego panowała niezwykła apatya, spowodowana głębokiem zniechęceniem ludności do reprezentacyi cenzusowej i kuryalnej, ale pod jednym względem można było zauważyć ożywienie: wszystkie prawie partye (z jednym wyjątkiem: moskalofilów rusińskich) wytężały swą energię, aby nie dopuścić do wyboru wszechpolaków (N. D.). Partya ta, a właściwie klika intryganckich macherów politycznych, nie kierująca się żadną ideowością, zmieniająca programy jak rękawiczki,

nie wnosząca do życia politycznego ani postępu, ani demokracyi, ani patryotyzmu, a naśladująca ślepo stańczyków pod względem nadużyć wyborczych, korupcyi i gwałtu — potrafiła wszystkim dać się we znaki. Podajemy tu przemówienie M. Hankiewicza, wybitnego towarzysza rusińskiego (wygłoszone na zgromadzeniu, zwołanem przez endeków, w obecności Battaglii, Germana i innych filarów endecyi), gdyż ono charakteryzuje doskonale, jaka różnica istnieje między poglądami na polskie sprawy narodowe socyalistów galicyjskich (nawet rusinów), a endeków:

Burzą oklasków przywitany, zabrał głos tow. M. Hankiewicz.

„Tu, przed tymi panami — mówił mówca, zwróciwszy się w stronę wszechpolaczków stojących na trybunie — muszę oświadczyć, że mam dwie skazy: pierwszą, że jestem socyalnym demokratą, drugą, że jestem ukraińcem. Lecz mam jeszcze i trzecią skazę u nich: żądam niepodległości Polski! (Huczne oklaski). Tak jest, oni uważają to za skazę. Z tego punktu wychodząc przedstawiciel petersburski Koła polskiego, który wyparł się wszelkiego ruchu separatystycznego, który miał olimpijską odwagę carowi, temu autorowi i redaktorowi krwawych pogromów, wyrazić poddańcze uczucia wdzięczności i wierności — jest przyjacielem politycznym wszechpolskich kandydatów do sejmu. A w takim razie wolę już bankruta politycznego dra Greka, niż ich!

Wszak słyszeliśmy jak o „koniecznościach państwowych“ (ironiczne okrzyki) przemawiał Głąbiński tak samo, jak jego poprzednicy, konserwatyści. (Śmiechy). A pan baron Roger Battaglia powiedział w komisyi ugodowej, że rzucane na nich podejrzania o jakichś dążnościach separatystycznych są oszczerstwem!

Wśród ukraińskiego narodu myśl niepodległości Ukrainy jest słabiej rozwinięta, niż idea niepodległości Polski w społeczeństwie polskiem. Ale żaden z moich towarzyszy ukraińskich nie wyrzeka się idei niepodległości Ukrainy. I takiemu politykowi ukraińskiemu, któryby wypierał się tej idei, którydy oszczerstwem nazwał, że narodowy ruch ukraiński dąży do niepodległości Ukrainy — takiemu Ukraińcowi plunąłbym w twarz.

Po owej sławnej „wymianie mózgów“ w Kole polskiem, pisało „Nowoje Wremia“, organ czarnosecińców, że „nie wiele się tam zmieniło“. I dalej ten organ osławionego chuligana Werguna, renegata, Rusina z pod Gródka, być może brata znanego „Słowu polskiemu“ „włościanina z pod Gródka“ — twierdził, że ci złodzieje, konserwatyści, popierali czasem rozwój narodu ukraińskiego — a wszechpolacy są bliżej nas „russkich“ *)!“ (Głośne okrzyki oburzenia. Endecy protestują).

Tow. Hankiewicz: „W tej chwili nie mogę panom pokazać owego numeru „Nowoje Wremia“, lecz w najbliższym czasie podam powyższy ustęp w „Głosie“ i przytoczę numer i datę tego pisma.

Partya Rusinów tych z roku 48, którzy Lwów bombardowali, tych świętojurców, tych, którzy mordowali rewolucyonistów wiedeńskich, to dzisiejsi Puryszkiewicze, których popierają wszechpolacy! Ten pan Marków, co żąda praw dla języka „russkiego“ w Galicyi, co na nasz grunt chce przeszczepić chuligaństwo — jest przyjacielem waszym, przyjacielem narodowych demokratów!“ (Burzliwe oklaski. Wszechpolacy milczą).

---

*) Mowa tu o sojuszu N. D. z moskalofilami (którzy sami siebie nazywają „russkimi“), partyą rusińską, nie uznającą odrębności narodowej Rusinów i domagającą się zaprowadzenia języka rosyjskiego w Galicyi.

„Padło tu słowo, że socyaliści z za kordonu rujnują przemysł. Mamy w pamięci proces tow. Dobrodzickiej, która nie wyparła się przynależności do naszej partyi. Panowie ze „Słowa", ich korespondent z procesu, rozczulają się nad tą bohaterką! A przecież takich, jak ona, są tam tysiące. Co o nich pisze „Słowo polskie"?

Ja, nie będę nikogo nazywał denuncyatorem i chuliganem, bo wiem, że wy lubicie szukać oczyszczania się w sekcyi III. — nie; wskażę tylko na to, co wy pisaliście! Ta plama nigdy z was nie zginie, gdy w roku 1905 denuncyowaliście społeczeństwo i władze galicyjskie z powodu przemycania broni do Królestwa.

Tak, to było naszym świętym obowiązkiem! (Grzmot oklasków). Wy dziś rzucacie na ruch rewolucyjny pod zaborem rosyjskim gromy oburzenia, oskarżacie ich, że oni rujnują przemysł.

Anektują dziś rok 1863 ci, którzy stanęliby wówczas po stronie białych. W roku 63 anektowano rok 31! Wtedy ojciec wielkiego poety Krasińskiego pisał do syna, że powstanie Kościuszkowskie w r. 1794 — to co innego, ale w roku 31 odgrywa rolę sam proletaryat, motłoch, rewolucya! Gołuchowski anektował dla siebie rok 48 i rozsiadł się w ogrodzie jezuickim!

I wszechpolacy zaanektują kiedyś obecną rewolucyę w Królestwie.

Wszyscy ci, którzy nie chcą, by na gruncie galicyjskim rozpanoszyły się czarnoseciństwo i chuligania — nie powinni oddać swego głosu na wszechpolskich kandydatów, lecz na „bankruta politycznego" dr. Greka, a przedewszystkiem na kandydata partyi socyalno-demokratycznej, tow. Józefa Hudeca!" (Długie, niemilknące oklaski).

Program rolny węgierskiej partyi socyalistycznej. Na zjeździe delegatów organizacyi rolnej (włościan, wyrobników i parobków) węgierskiej partyi socyalistycznej został opracowany program rolny, który wymaga wprawdzie jeszcze zatwierdzenia organizacyi, ale prawdopodobnie zostanie przyjęty. Jest on bardzo zbliżony do naszego. Partya węgierska wypowiada najprzód zasadę, że wszelkie środki wytwarzania, zatem i grunt, przejść powinny na własność społeczną, potem stwierdza, że rozwój stosunków rolnych odmienny jest, niż w przemyśle i żąda dlatego, na dziś, udzielenia gminom prawa pierwszeństwa przy zakupnie gruntów. Uzyskane w ten sposób posiadłości mają być oddawane w długoletnią dzierżawę pojedyńczym jednostkom lub spółkom rolnym.

Druga część programu domaga się ochrony pracy parobków i robotników, przyczem, rzecz charakterystyczna, towarzysze węgierscy mają odwagę wystawić żądanie zakazu wszelkiej pracy, n a w e t d o m o w e j, dla dzieci poniżej lat 14. Robotnicy młodociani powinni mieć 8-godzinny, dorośli — 10-godzinny dzień pracy, przyczem wyjątek może być dozwolony tylko podczas żniw. Dalej idzie obowiązujący spoczynek niedzielny, z prawem zastąpienia tego dnia przez inny dla części parobków. Trzecia część tyczy się pomocy państwowej przy osuszaniu błot i wogóle podnoszeniu produkcyjności gruntu, oraz zniesienia podatków, krzywdzących włościanina (podatki spożywcze, cła itp.).

Program ten używany był oddawna w agitacyi i tylko obecnie formalnie zostaje przyjęty przez partyę. Tu zwrócimy uwagę, że ruch rolny odgrywa wielką rolę w Węgrzech, kraju bardziej rolnym, niż przemysłowym, i to pomimo wszystkich przeszkód, stawianych mu przez węgierskich obszarników, rasę może najdrapieżniejszą w świecie. Organizacya jawna rolników węgierskich istnieje dopiero od roku i zdobyta została tylko za pomocą zręcznego wyzyskania przez partyę zeszłorocznego zatargu między rządem austryackim, a węgierską partyą niezawisłości.

Wybory w Niemczech. Statystyka ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego (styczeń 1907), wydana tymi dniami, daje pewne

ciekawe wskazówki co do wpływu partyj na różne klasy ludności. Wnioski takie mogą być wysnute z liczby głosów, zebranych przez poszczególne partye w miejscowościach wiejskich i miejskich. Statystyka dzieli miejscowości na grupy: *a* — mniej od 2.000 mieszkańców, *b* — 2.000 do 10.000, *c* — 10.000 i wyżej, wreszcie *d* — wielkie miasta; przytem wypada w procentach:

Nazwa partyi	a	b	c	d	ogółem
Konserwatyści	22,0	13,0	6,1	4,8	13,6
Narodowo liberalni	13,2	14,6	15,8	13,7	14,5
Postępowcy	7,8	11,0	14,4	15,8	10,9
Centrum	24,1	22,9	12,3	9,3	19,4
Koło polskie	6,0	3,5	2,1	1,0	4,0
Socyalni demokraci	14,1	30,6	44,7	50,6	28,9
Antysemici i chłopi konserw. .	6,9	3,7	1,4	1,3	4,2
Inne partye	5,9	4,0	3,2	3,5	4,5

Ponieważ grupa *a* stanowi przeważnie miejscowości rolnicze, więc wpływ partyj, według tej tabelki, może być scharakteryzowany w następujący sposób. W wielkich miastach połowę głosujących stanowią socyaliści, znikomo mało zwolenników posiadają tam konserwatyści i antysemici. Co do centrum, to panuje ono wyłącznie w okolicach katolickich, dlatego cyfry jego głosów powinnyby być odpowiednio zwiększone w zestawieniu z innemi partyami; posiada ono 5 razy więcej zwolenników we wsiach i małych miasteczkach, niż w wielkich miastach, ale i w tych ostatnich liczy ich daleko więcej, niż konserwatyzm protestancki. Narodowo liberalni są partyą, prawie równomiernie rozłożoną na wszystkie rodzaje miejscowości, zaś postępowcy i socyaliści najsilniejsi są w miastach, a tracą wpływy, im bardziej wiejską jest dana okolica. W każdym razie socyaliści posiadają prawie dwa razy większy wpływ na wsi od postępowców. Polaków z innemi partyami porównywać też nie można, gdyż są partyą prowincyonalną, ale widać, że są oni 6 razy silniejsi na wsi, niż w dużych miastach, a wogóle wieś daje im połowę głosów, co bardzo smutnie świadczy o świadomości politycznej chłopa poznańskiego, zważywszy na konserwatywną i obszarniczą politykę Koła polskiego. Jeżeli zaś wziąć wieś w całych Niemczech, to okaże się, że partye wyraźnie reakcyjne (konserwatyści, centrum i Koło polskie) panują nad 60% (trzy piąte) jej mieszkańców, a partye, reprezentujące wielki kapitał (bez socyalistów i postępowców), nad 4/5.

Oczywiście, że wnioski te absolutnie pewne nie są, ale w każdym razie rzucają one pewne światło na siłę partyj. Charakterystyczne są szczególniej cyfry, tyczące się wsi. W wszystkich państwach, w których socyaliści wywierają prawdziwy wpływ na sprawy publiczne, zdołali oni zdobyć znaczną część mieszkańców wsi; tak jest we Francyi, Włoszech, Austryi i Belgii, zaś w Niemczech, gdzie zajmowali się oni dotąd przeważnie ludnością robotniczą, znaczenie ich jest, w stosunku do liczby głosów, znikomo małe.

Socyalizm i mieszczaństwo angielskie. W lutowym numerze niemieckiego miesięcznika „Socialistische Monatshefte" tow. Edward Pease informuje o rozpowszechnieniu socyalizmu wśród angielskiego stanu średniego. Istnieje tam, według sprawozdawcy, wielka organizacya klerykalna („Chrześcijańska Unia Społeczna"), która w większości składa się z księży socyalistów i bierze czynny udział we wszelkich

zatargach pracy z kapitałem, zbierając pieniądze dla robotników, agitując na ich korzyść itp. Znaczna ilość urzędników, szczególniej na wyższych stanowiskach, wyznaje również zasady socyalistyczne, a bojkotowanie funkcyonaryusza państwowego za jego przekonania lub nawet za działalność jest rzeczą nieznaną. Przy tej sposobności E. P. przypomina, że przed 20 laty nie tak było, — spróbowano wtedy pociągnąć do odpowiedzialności 3 urzędników za mowy „podburzające“, przyczem zostali oni jednak przez sąd przysięgłych uniewinnieni. Dziś jeden z tych trzech — Jan Burns — jest ministrem. Nawet wśród oficerów są socyaliści, a gdy raz pewien jenerał zwrócił uwagę oficerowi, że nie powinien chodzić na zgromadzenia agitacyjne, to nie upłynęło kilku godzin, a już został on pouczony przez ministra wojny, że powinien dbać jedynie o zalety wojskowe swych podwładnych, pozostawiając ich sumieniu sprawę przekonań.

Główną część zasługi doprowadzenia do takiego stanu rzeczy przypisuje E. P. tak zwanemu „Towarzystwu Fabianów“ (pisaliśmy o niem w „Przedświcie“ r. 1893), które od 25 lat zajmuje się wyłącznie propagowaniem wśród warstw średnich socyalizmu, co prawda niezupełnie ortodoksalnego, t. j. odmiennego od niemieckiego, ale w celach i zasadach tak, jak wszelki inny, klasowego i społecznie rewolucyjnego. Oczywiście, że działa tu również wysoka kultura i wyrobienie polityczne narodu — owoc długoletniej swobody.

Według rozpowszechnionego u nas, a wynikającego z niedojrzałości niektórych odłamów naszego socyalizmu, poglądu, do klas nieproletaryackich nie wolno mówić czego innego, jak tylko stwierdzić, że są „burżuazyą“, a przy sposobności nawymyślać im. Że tego rodzaju taktyka nie może się przyczyniać do szerzenia zasad socyalizmu, to rzecz prosta.

Informacye endeckie.—W jaki sposób „poważne“ organy N. D. informują swych czytelników, świadczy ustęp z korespondencyi warszawskiej jakiegoś Z. S. Bończy w „Słowie Polskiem“ (Nr. 56), piśmie, w którem pracują królewiacy i które chce uchodzić za dobrze informowane. Oto jego brzmienie:

„Polska Partya Socyalistyczna Robotnicza, jest to nowa partya, zrodzona z rozkładu frakcyi rewolucyjnej P. P. S., spadkobierczyni ideologii III (!) Proletaryatu. Postawiła ona sobie za cel li tylko interesy ekonomiczne, polepszenie bytu robotnika, a drogą, prowadzącą do tego celu, ma być teror ekonomiczny. I oto partya działać poczyna. Morderstwo Handkiego jest jej dziełem. Zamordowano go za to, iż pierwszy obniżył płacę zarobkową, wyśrubowaną nadzwyczajnie w latach zamętu. Z wszelką działalnością polityczną, z dążeniami do niepodległości Polski P. P. S. R. zerwała, wyrzuciła te hasła precz ze swego programu i wyemancypowała się zupełnie z pod kierownictwa inteligencyi. *A ta inteligencya, utraciwszy wpływy i ster rządów wśród mas robotniczych, utraciła nawet i swój własny program.* Przyznaje się ona do szeregu błędów, popełnionych w latach ubiegłych, *przekreśla nawet całą swą działalność „powstaniową“* i szuka nowych dróg. Czy je znajdzie?...“

Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę... Owa P. P. S. R., to jest grupka towarzyszy, którzy oddzielili się od naszej organizacyi warszawskiej i szukają nowej oryentacyi. Sprzyjają oni rzeczywiście terorowi ekonomicznemu, ale niepodległości chcą tak samo, jak przed oddzieleniem się, o ile można sądzić z jedynego dokumentu, jaki wydali — numeru pisma. Zatem autor korespondencyi nawet nie zrozumiał tego, co czytał, a brednie o „inteligencyi“, która nie chce powstania, o III (czemu nie XV) Proletaryacie itp. dokomponował sam.

* * *

Umarł **Jan Popławski**, najwybitniejszy może przedstawiciel Narodowej Demokracyi. Kierownikiem tej partyi zmarły oddawna być przestał — lejce ujęli w ręce sprytniejsi od niego, aczkolwiek daleko mniej uzdolnieni karyerowicze w rodzaju Dmowskiego — nawet w ostatnich czasach uważano go nieraz za „enfant terrible“ partyi i starano się nie wysuwać go naprzód, szczególniej gdy szło o pertraktacye z reakcyonistami; pomimo tego jednak w życiu Popławskiego odzwierciadla się doskonale duchowość tego dziwacznego płodu naszych stosunków społecznych, zgwałconych przez najazd, jakim jest i była Narodowa Demokracya.

W młodości swej Popławski występuje jako spiskowiec, gorący patryota, wyznający wszelkie radykalne teorye, jakie wtenczas w społeczeństwie naszem kurs miały, bez wysnucia z nich jednak jedynych racyonalnych konsekwencyj — zasad socyalistycznych. Bierze on udział w konspiracyi patryotycznej, kierowanej przez Szymańskiego, dostaje się do więzienia i idzie na wygnanie, by po paru latach wrócić do Warszawy i jąć się napowrót pracy organizacyjnej w łonie wykluwającej się dopiero partyi patryotycznej, przyszłej Ligi Narodowej. Były to czasy, gdy jeden z późniejszych kierowników N. D-cyi wydawał w Genewie „Bibliotekę Socyalno-Demokratyczną“, drugi — we Lwowie (!) tworzył organizacyę robotniczą, która między innemi stawiała sobie za zadanie teror ekonomiczny. Ale cały ten „socyalizm patryotyczny“, jak go nazywano, bardzo mało miał w sobie prawdziwego socyalizmu, nie potrafił nigdy wejść na tory racyonalnie pojętej walki klasowej i gotów był każdej chwili do kompromisu z każdym, kto tylko wymówił wyraz „Polska“. To też gdy powstał „Głos“, którego P. był redaktorem naczelnym, pismo nosiło charakter patryotyczno-ludowy, a zwolennicy jego napadali na socyalistów nie tyle za ich doktrynę, ile za to, że zaniedbują jakoby interesów ludu wiejskiego, troszcząc się wyłącznie o proletaryat miejski.

Nastąpiła emigracya do Galicyi i czasy „Przeglądu Wszechpolskiego“. I tu jeszcze artykuły z lat 1897, 1898, 1899 zgrozę by wywołały w każdym dzisiejszym szlagonie lub inżynierku, wyznającym zasady N. D. Pisało się wtedy o tworzeniu legionów polskich zagranicą, o potrzebie powstania, o jego szansach. Jednocześnie zaś P. redagował „Polaka“, który jeszcze bardziej był czerwony (politycznie, nie społecznie). Powoli zaczyna się to zmieniać. Zrzucanie starej skóry przejawia się pierwiastkowo w krytyce s t a r e j, powstaniowej Demo-

kracyi za jej rzekome doktrynerstwo. Z czasem tem mianem zaczyna się chrzcić wszelkie dążenie postępowe. „Polak i basta“ — oto hasło, którego trzyma się „Przegląd Wszechpolski“ w przededniu wojny. A stąd do zwalczania wszystkiego, co może zakłócić spokój klas posiadających — tylko krok jeden, który został dokonany z chwilą zlegalizowania się ruchu endeckiego w zaborze rosyjskim.

Wraz z ewolucyą teoryi następowały zmiany w praktyce politycznej. Pierwotna organizacya spiskowo-rewolucyjna rozpłynęła się w „stronnictwie“, które trzyma się zasad konspiracyjnych tylko o tyle, o ile trzeba zachować wpływ na warstwy, dające partyi siłę. Więc dla chłopów wydawane są tajne patryotyczne pisemka, z robotników tworzy się drużyny „sokołów“, uzbrojone dla walki z „socyałami“. A jednocześnie w Galicyi od pierwszego wystąpienia na polu akcyi wyborczej endecya takie wykazuje mistrzostwo w sztuce kupowania głosów, teroryzowania wyborców i wyzyskiwania pomocy rządu, jakby nigdy nie miała „orlich wzlotów“.

Wszystko to P. przeżył, we wszystkiem brał udział. Czasami jednak, nawet w ostatnich czasach redagowania przezeń „Słowa Polskiego“, budziła się w nim dusza starego demokraty i kropnął jakiś artykuł przeciwko dygnitarzom kościelnym lub świeckim, co wywoływało grymas litości na ustach jego bardziej „praktycznych“ kolegów. W ciągu ostatnich miesięcy, złamany chorobą, nie brał już udziału w życiu politycznem.

Przy sposobności musimy sprostować błąd, który wkradł się do notatki pośmiertnej o Popławskim w „Naprzodzie“. Powiedziane jest tam, że „z „Głosu“ i jego otoczenia wyłoniły się 2 kierunki: chłopsko-oświatowy radykalny i socyalistyczny, który się w P. P. S. skrystalizował“. Niczego podobnego nie było. Wśród założycieli P. P. S. i jej późniejszych kierowników nie było wcale ludzi z „Głosu“, byli natomiast redaktorowie „Walki klas“ i „Przedświtu“, „proletaryatczycy“ i „zjednoczeniowcy“ — członkowie partyj socyalistycznych, ongi wrogich idei niepodległości, których ewolucya dziejowa przekonała o konieczności podjęcia tego hasła w interesach proletaryatu polskiego. Z „głosowiczami“ znajdowali się oni w ciągłej walce.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

Wydawnictwa P. P. S. zaboru pruskiego:

I. Daszyński. Pogadanka o socyalizmie. 1908. Cena 10 fen.
E. Belamy. Przypowieść o zbiorniku wody. Muchy i pająki. 1906. Cena 10 fen.
— Ośmiogodzinny dzień roboczy. 1908. Cena 10 fen.
Ks. Dr. J. van den Brink. List otwarty.
J. Sassenbach. Święta inkwizycya. 1907. Cena 40 fen.
Zarząd P. P. S. zaboru pruskiego. Przeciwko berlińskim szkodnikom P. P. S. z. pr. 1908.

Z numerem niniejszym powiększamy rozmiar „Przedświtu" o ½ arkusza, czyli 8 stron druku, bez podwyższenia prenumeraty oraz ceny pojedyńczych numerów.
